EPOKA

ROK VI. Warszawa, 5 lipca 1939 r. ROK VI. Nr 19 (158)

Europa o Gdańsku

Ankieta „Epoki”

Polska znalazła się w punkcie centralnym uwagi całego świata. Znalazłszy się oko w oko z siłami przemocy, Polska przekonała świat, że stawi im czoło. W obecnych, pełnych napięcia chwilach, ważą się, być może, losy całej epoki historycznej. Polska podnosi sztandar walki przeciw zaborowi, przeciw zakusom dzisiejszego żandarma reakcji europejskiej — hitleryzmu, tak, jak podnosiła ten sztandar już powielekroć w przeszłości przeciw ciemięstwu wczorajszego żandarma tej reakcji — caratu. Jak więc w ciągu całego XIX w. obóz postępu socjalnego w Europie wiązał swoje nadzieje z hasłem przywrócenia Polsce niepodległości, tak obecnie wiąże je ze skuteczną jej obroną.

Siły agresji zagrażają nie tylko naszemu krajowi, ale samej zasadzie niepodległego bytu wolnych narodów, a razem z nią wszystkim innym zasadom praw ludzkich i obywatelskich, przyjętym przez społeczeństwa od czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej, której 150-tą rocznicę obecnie święcimy. Tym bardziej więc los Polski nie może być obojętny opinii świata; z drugiej zaś strony trzeba, aby opinia świata była usłyszana u nas. Tymi względami się kierując, redakcja „Epoki“ postanowiła rozpisać wielką ankietę, któraby mogła dać pojęcie polskiemu czytelnikowi o nastrojach wśród naszych bliższych i dalszych przyjaciół.

Kwestionariusze tej ankiety opracowane zostały oddzielnie dla każdego kraju, względnie dla poszczególnej grupy krajów, tak, aby ich odrębne cechy i zainteresowania znalazły, w łączności ze sprawą Gdańska i pokoju, pełne oświetlenie w wypowiedziach osób interpelowanych. Ankieta przesłana została wybitnym politykom, uczonym i artystom różnych krajów. Redakcja, pragnąc uzyskać pełny obraz opinii, skierowała kwestionariusze do przedstawicieli różnych obozów myśli politycznej, od skrajnie prawicowego do skrajnie lewicowego; za opublikowane poglądy nie bierze też żadnej odpowiedzialności, zastrzegając sobie ocenę wypowiedzi w ich całokształcie po zakończeniu druku nadesłanego materiału.

Materiał publikowany będzie w miarę napływania, to też czytelnicy wybaczą pewną jego chaotyczność. Niektórzy z interpelowanych nadsyłają tylko ogólne deklaracje. Zamieszczamy je także po pełnych odpowiedziach.

Rozpoczynamy od Francji. Poniżej — tekst naszych pytań, wystosowanych do Francuzów i Anglików, cztery odpowiedzi i dwie deklaracja. Nazwisko Jeana Żyromskiego jest w Polsce znane: jest to wybitny działacz lewicy S. F. I. O.; na ostatnim kongresie partii socjalistycznej był najbardziej czynnym przywódcą skrzydła antymonacihjskiego. Henri de Kérillis, o którym już kilkakrotnie pisaliśmy, jest niezależnym deputowanym prawicowym: dwa lata temu ofiarował złotą szablę generałowi Franco, obecnie jest jednym z najpłomienniejszych antymonachijczyków, co nie przeszkodziło mu zachować poglądy zupełnie konserwatywne w kwestiach polityki wewnętrznej. A. Cotton, profesor Sorbony, jest wybitnym fizykiem francuskim, członkiem Instytutu i dyrektorem Zakładu Wynalazków. Henri Hauser, również profesor Sorbony i Ecole Normale, jest znanym historykiem. H. R. Lenormand to dramaturg francuski, nazwisko Paul Boncoura wreszcie nie wymaga objaśnień.

EPOKA

PYTANIA:

1) *Jakie powinno być stanowisko Francji wobec agresji Trzeciej Rzeszy przeciw Polsce?*
2) *Jak oceniać należy zdecydowane stanowisko Polski w sprawie Gdańska?*
3) *Czy pakt angielsko-francusko-sowiecki powinien być zawarty?*
4) *Czy ostatnio nastąpiły zmiany, o kierunku „antymonachijskim“, w polityce zagranicznej Francji?*
5) *Czy ustrój demokratyczny wzmaga siłę obronną narodu?*
6) *Jakie środki obrony przed niebezpieczeństwem ze strony osi zastosować trzeba?*
7) *Jak należy oceniać tendencje, zmierzające do zwołania obecnie Konferencji Międzynarodowej dla rozpatrzenia żądań państw totalnych?*

Jean Żyromski

jeden z przywódców S. F. I. O.

1) Napad Niemiec hitlerowskich na Polskę byłby taką groźbą dla pokoju świata i dla bezpieczeństwa Francji, że nie widzę w jaki sposób Francja mogłaby okazać najmniejsze wahanie co do swej interwencji.

2) Nie można sobie wyobrazić takiej chwili, w której by mogła być wywierana na Polskę presja francusko-angielska celem skłonienia jej do koncesyj w przedmiocie korytarza i Gdańska. Tragiczny precedens Czechosłowacji i kolejne „plany“ autonomii okręgów sudeckich nie powinny być zapomniane. „Koncesje“ działają na Hitlera jak zachęta. Tylko stanowczość na jasno określonych pozycjach — a rząd polski umiał je określić w sposób właściwy — może zmusić Führera do cofnięcia się.

3) Pakt angielsko-francusko-sowiecki jest nieodzowny. Winno być przyspieszone zawarcie prawdziwego, pełnego sojuszu wojskowego, bez szczelin, nie pozostawiającego poza nawiasem swojej gwarancji żadnej strefy terytorium między Bałtykiem i Morzem Czarnym. Każdy dzień, który mija, jest dla Hitlera sukcesem.

4) Rząd republiki francuskiej dokonał w ciągu ostatnich miesięcy pewnego szczęśliwego zwrotu. Lecz wpływy „monachijskie“ nie zostały rozbrojone. Trzeba czuwać.

5) Polska w układzie szczególnie wystawionym na niebezpieczeństwa, w jakim się znajduje, winna dążyć do osiągnięcia maksimum spoistości narodowej i oto dlaczego narzuca się konieczność całkowitego przywrócenia ustroju demokratycznego w tym kraju, jak i w innych, które chcą obronić się skutecznie przed państwami faszystowskimi. Obrony narodowej nie da się oddzielić ani od praw demokratycznych, ani od sprawy społecznej.

6) Ustalenie stosunku sił na korzyść państw demokratycznych jest podstawowym warunkiem skutecznego oporu wobec zamachów hitleryzmu. W obliczu bloku Berlin — Rzym — Tokio — trzeba zewrzeć przeciwstawny blok mocarstw mający nad nim wyższość materialną i moralną, wojskową, gospodarczą.

7) Metoda ta jest jedyną, która w chwili obecnej może odpowiadać potrzebom walki z faszyzmem i oto dlaczego Konferencja Międzynarodowa przed ostatecznym utworzeniem Frontu Pokoju byłaby przedwczesna, a nawet pełna niebezpieczeństw, w obecnej bowiem chwili wszelka konferencja międzynarodowa może być tylko początkiem nowych ustępstw wobec państw faszystowskich.

Henri de Kérillis

deputowany, redaktor paryskiej „l'Epoque“.

1) Wszelkie pomniejszenie potęgi polskiej w Europie tworzy, samo w sobie, niebezpieczeństwo dla Francji. Wszelki atak Niemiec na Polskę równa się atakowi na Francję. Broniąc Polski, broni Francja samej siebie.

2) Odstąpienie Gdańska Niemcom nie zmniejszyłoby niebezpieczeństwa agresji. Ono by ją sprowokowało, tak samo, jak odstąpienie Sudetów Niemcom sprowokowało agresję na Czechy 15 marca. W następstwie tego stanowcza postawa i opór Polski winny spotkać się z zachętą.

3) Tak, pakt angielsko-francusko-sowiecki jest pożądany i konieczny. Polska może walczyć przeciw napaści niemieckiej dopiero wtedy, gdy pozbędzie się wszelkiej troski ze strony rosyjskiej. Anglicy i Francuzi popełnili błąd, czekając do ostatniej chwili z zawarciem paktu z Rosją; to ją oczywiście skusiło do nadużycia sytuacji i próby wymuszania, skąd wynika niebezpieczeństwo. Jednakże Anglicy i Francuzi popełnili wielki błąd, że nie zaofiarowali Rosji natychmiast sojuszu wojskowego i gwarancji państw bałtyckich. Obecność Rosji we Froncie Pokoju oznacza pod pewnym względem ryzyko dla Polski, jak i dla innych krajów, ale jej nieobecność oznacza ryzyko jeszcze większe. Trzeba więc wybrać ryzyko mniejsze.

4) Tak.

5) Nie rozumiem, co się nazywa wzmocnieniem demokracji. Jest pewne, że w okresie wojny czy napięcia dyplomatycznego, jeżeli mają być ocalone same zasady demokracji, trzeba wzmocnić dyscyplinę narodową. Demokracja nie oznacza swawoli, gadulstwa i podziałów wewnętrznych.

6) Niema wspólnych środków dla wszystkich krajów. Każdy kraj winien się bronić według form, które narzuca mu niebezpieczeństwo hitlerowskie albo faszystowskie.

7) Uciekać się do Konferencji Międzynarodowej przed utworzeniem Frontu Pokoju oznacza kroczyć ku nowemu Monachium.

H. R. Lenormand

dramaturg.

Rozumie się samo przez się, że wszyscy, co myślą, marzą i tworzą, tak w naszym kraju, jak i w tych, gdzie istnieje kultura, spostrzegli z niepokojem groźbę hitlerowską, coraz wyraźniej godzącą w Polskę. Bronić niepodległości Polski, to w naszych oczach bronić jednego z najstarszych schronisk cywilizacji, jednej z domen najbardziej ważnych ducha ludzkiego. Pracownikom umysłowym Polski, biorącym udział w walce, przesyłam braterskie pozdrowienie pisarza francuskiego, który nigdy się nie pogodził z widokiem okaleczonej ojczyzny Wyspiańskiego.

J. Paul-Boncour

b. minister spraw zagranicznych.

Panowie wiedzą, że jestem od pierwszej chwili przyjacielem Polski, i że miałem zawsze zaufanie do mądrości jej ludu, mimo pewnych rozbieżności, których żałowałem, a które zamanifestowały się w jej polityce zagranicznej w ciągu ostatnich lat.

Jestem bardzo szczęśliwy, widząc powrót Polski do jej tradycyjnej polityki i mogę Panom powiedzieć, że jestem z Nią, jak i z Panami.

A. Cotton

profesor Sorbony, członek Akademii Nauk w Paryżu.

1) Bez żadnej wątpliwości.

2) Nie; trzeba bezwzględnie wspierać stanowczą postawę i opór Polski.

3) Pakt taki wydaje mi się *nieodzownym.*

4) Rząd francuski zapewniał wielokrotnie, że obecnie będzie prowadził politykę bardziej stanowczą niż w roku 1938. Lękam się, aby się nie zawahał: czy działa on dosyć energicznie, aby przekonać rząd angielski, że Pakt winien być podpisany *bez żadnej zwłoki?*

5) Tak. Przynosi to zaszczyt skrajnej lewicy, że już w roku 1938 zajęła stanowisko zdecydowane na rzecz energicznej polityki zagranicznej. Ludzie dobrej wiary, jakiekolwiek byłyby ich poglądy, nie mogą wątpić o tym po gwałtach Hitlera i Mussoliniego w r. 1939.

6) Starać się wszelkimi środkami o udostępnienie ludom krajów totalnych prawdy o obecnej sytuacji (radio itd.).

Bez wahań sięgnąć do *sankcyj ekonomicznych* przeciw krajom, które gwałcą traktaty i prawo międzynarodowe. Jest rzeczą rządów powziąć takie decyzje po stosownym porozumieniu się. Lecz w krajach demokratycznych *każdy obywatel* powinien się powstrzymać od eksportowania wytworów przemysłu do krajów totalnych.

Henri Hauser

profesor Sorbony i profesor Ecole Normale.

1) Agresja taka wywołałaby automatycznie wojnę między Niemcami i Polską, interwencję Francji, Anglii, Rumunii i Turcji, odpowiedź państw totalnych i ich satelitów, a w rezultacie powszechną pożogę.

2) Odstąpienie Gdańska, bynajmniej nie usunąwszy tego niebezpieczeństwa, jak wszystkie ustępstwa, czynione hitleryzmowi, byłoby zachętą do nowych agresyj. Myślę, że olbrzymia większość Francuzów (mam na myśli zwłaszcza rzesze ludowe) wita z uznaniem opór Polski.

3) Zawarcie paktu jest pożądane i nieuniknione. Tylko za bardzo zostało spóźnione, a ta zwłoka spowoduje tylko powiększenie żądań ze strony Rosjan. W moim przekonaniu trzebaby zaakceptować jak najszybciej formuły, łagodzące ich drażliwość i dające im rękojmię, że traktuje się ich jako równych.

4) Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Premier Daladier, jak się zdaje, objął retrospektywnie ogrom błędu, będącego jednocześnie zbrodnią, popełnionego w Monachium. Sądzę, że jest on zdecydowany prowadzić stanowczą politykę pokoju. Sądzę, że jego koledzy, odpowiedzialni za obronę narodową, myślą jak on i mają w gabinecie sprzymierzeńców. Sądzę, że potrafią oni narzucić swoją wolę bardziej lub mniej ukrytym zwolennikom pokoju za wszelką cenę.

5) Niewątpliwie, Francja — ostatecznie wierna uczuciom mas — wesprze Polskę tym bardziej ochoczo, gdy ujrzy, że zwraca się ona bardziej w kierunku demokracji, ponieważ siły reakcji, wskutek upadku wartości, są w każdym kraju siłami pokoju za wszelką cenę, pragnącymi przede wszystkim robić „interesy", chociażby z wrogiem. Ale trzeba, by partie demokratyczne umiały się miarkować i nie dotykały pragnienia porządku i bezpieczeństwa, żywego w sercach wszystkich ludzi, ponieważ każdy środek gwałtownie rewolucyjny pracuje dla faszyzmu.

6) Jedyny rodzaj środków: zbrojenia, które uczynią nas najsilniejszymi. Przy podobnych przeciwnikach *si vis pacem para bellum* to najprostsza prawda.

7) Nie, za żadną cenę nie zwoływać Konferencji *przed tym.* Byłby to krok ku nowemu, olbrzymiemu Monachium.

Endecka „konsolidacja"

W poprzednim numerze „Epoki" badaliśmy, czym jest konsolidacja i jakie jest w tej sprawie stanowisko OZON-u. Przyszliśmy do wniosków (może czytelnik pamięta), że konsolidacja w Polsce jest konieczna; ale prawdziwą konsolidacją jest konsolidacja na gruncie demokracji; tymczasem OZON stoi na gruncie „elitarnym"; czyli że polityka OZON-u jest w sprzeczności z prawdziwą konsolidacją, która — powtarzamy raz jeszcze — jest konieczną ze względu na sytuację międzynarodową.

Pozostaje problem *endecji,* drugiej wielkiej (tzn. dużej) partii burżuazyjnej w Polsce. Endecja — to „Stronnictwo *Narodowe*". Jak sama nazwa wskazuje, stoi na stanowisku solidarności narodowej. Czyli że — należałoby twierdzić — endecja jest prawdziwym stronnictwem konsolidacyjnym, jest konsolidacją „par exellence".

Czy tak? Naiwni pono wierzą, ogłuszeni frazeologią „solidarności narodowej"... Ale czy tak jest w rzeczywistości? Właśnie przed tygodniem odbyła się Rada Naczelna endecji. Głośno o niej w prasie. Przebieg obrad, wybory władz stronnictwa, a zwłaszcza uchwalona rezolucja polityczna dostarczają materiału dla wyrobienia sobie obiektywnego sądu o „konsolidacyjnych" metodach endecji.

Frazesów konsolidacyjnych na Radzie wypowiedziano nie mało. Ale już sam przebieg obrad (bardzo burzliwy) wykazał, że to „konsolidacyjne" stronnictwo nie umie zorganizować konsolidacji *we własnych szeregach.* Wielkie boje „narodowe" skończyły się walnym „zwycięstwem" p. Bieleckiego, którego wybrano na prezesa i klęską grupy p. Kowalskiego. Najwybitniejsi „leaderzy" — pełni goryczy — nie zostali wybrani do władz stronnictwa. Ani prof. Rybarski, ani Kowalski, ani Doboszyński. W lwowskim „Dzienniku Polskim" (z 29 ub. m.) znajdujemy nader ciekawe rewelacje o burzliwej „konsolidacji" na zjeździe Rady. Pono p. Kozicki błagał, by mniej poruszano momentów personalnych, drażliwych. Ale to nie pomagało. A p. Kowalski w odczytanym na Zjeździe Rady liście szeroko motywował, dlaczego nie kandyduje ponownie na prezesa stronnictwa: dlatego, powiada, że p. Bielecki uniemożliwia mu pracę... W tej zawiłej sytuacji nieszczęsny p. Szczęsny z Częstochowy wołał, że trzeba obrać prezesem p. Doboszyńskiego (tak tego z Myślenic), bo to „mistyk".

I tak dalej. „Solidarność narodowa" podniosła do nieba... „Słowo" wileńskie, charakteryzując obrady rady, donosi, że wraz z p. Bieleckim zwyciężyła grupa dawnego „Obozu W. Polski" nad „liberałami". Może.

W każdym razie bitwa była niezmiernie gorąca. I jak to dalej będzie ze stronnictwem, dobrze nie wiadomo. Tyle już było wszelakich secesyj (np. w r. 1934).

A więc obrady rady endeckiej — to kiepski „omen"; kiepski „Auftakt" (jak mówią kochani Niemcy) dla roboty konsolidacyjnej. Ale nie przejmujmy się. Może p. Kowalski z p. Bieleckim nie umieją skonsolidować stronnictwa, ale za to potrafią dobrze skonsolidować *społeczeństwo?*

Przyjrzyjmy się tedy „ideologii". Ideologia to *nacjonalistyczna,* czyli że z nienawiścią lub niechęcią ustosunkowuje się do każdej mniejszości narodowej. A w Polsce, jak wiadomo mniejszości stanowią *jedną trzecią (blisko)* ludności. Czy akurat najlepszą metodą „konsolidacyjną" jest odpychanie i rozgoryczanie *trzeciej(!)* części ludności Polski? Żeby dobrze zrozumieć, o co chodzi, należy przeczytać nader ciekawą książkę wybitnego endeka Giertycha (za mało się o niej pisze) pt. „O wyjście z kryzysu". Żydów ma się z Polski wyrzucić i odebrać im majątki (ew. nawet bez odszkodowania), a Ukraińców należy zasymilować, zostawiając im tylko piękne dumki. Śliczna metoda „konsolidacyjna", osłabiająca Polskę o jedną trzęcią część. Warto sobie przypomnieć wywody endeckiego gen. Januszajtisa (w „W. Dzienniku Narodowym") na temat konieczności „unarodowienia" armii. Poprostu szaleństwo. Trzeba przyznać „Polsce Zbrojnej", że do podobnych pomysłów nie zniża się, bo rozumie szkodę.

Ale idźmy dalej. Widzieliśmy, (w poprzednim artykule), że jedyną właściwą konsolidacją jest konsolidacja na gruncie *demokracji,* bo silniej wiąże lud z państwem, z obroną. Czy uchwała Rady endeckiej stanęła na gruncie demokracji? Ależ skąd? Przecie wiemy dobrze z publicystyki endeckiej, że demokracja — to intryga: 1) żydowska, 2) bolszewicka, 3) masońska. Coprawda nie wiadomo w takim razie, dlaczego najbardziej konsekwentną jest demokracja Szwecji, gdzie nie ma: 1) ani żydów, 2) ani bolszewików, 3) ani masonów. Ale mniejsza o te brednie, dobre dla endeckich dewotek; zachodzi poważniejsze pytanie,— na jakim stanowisku ustrojowym stanęła czcigodna Rada? Nie mogła (w dzisiejszych warunkach!) stanąć na gruncie faszystowskim. Ale nie mogła też (Boże!) wykrztusić słowa „demokracja" lub jakiegoś podobnego. To też zadowoliła się formułką enigmastyczną Przeczytajmy ją sobie, bo warto:

> „obok środków materialnych i moralnej gotowości narodu do podjęcia walki, musi istnieć taki układ stosunków politycznych, by państwo mogło wydobyć z siebie w obecnej chwili dziejowej *największy zasób sił.* Powaga położenia nakazuje dokonanie zmian, któreby wyzwoliły tłumioną dotychczas *energię twórczą narodu* i pozwoliły mu wziąć *całkowitą odpowiedzialność* za losy państwa".

Bardzo dobrze: „największy zasób sił", „energia twórcza", „całkowita odpowiedzialność" itp. Zwłaszcza ta „całkowita odpowiedzialność" nam się podoba... Ale co to wszystko znaczy? *O jakie formy ustrojowe chodzi?* Niewiadomo. Zamiast jasnych słów — „mistyka"...

Rozumiemy biedną Radę. Chodzi zapewne 1) o syntezę faszystowskiego skrzydła z „profesorskim", pono trochę „liberalniejszym"; 2) o ukrycie faszystowskich elementów koncepcji politycznej, bo faszyzm dziś w Polsce nie jest „modny"; 3) o możność pracy wśród chłopów, o kokietowanie prawego skrzydła ludowców itp. — z czysto faszystowską formułą byłoby to niemożliwe, to jasne.

Ale skoro Rada odrzuca demokrację, tym samym dyskwalifikuje Stronnictwo jako czynnik konsolidacyjny. Albowiem — jak konsolidować, jeśli odrzuca się *koordynację pracy* różnych ugrupowań celem przeprowadzenia najważniejszych prac dla obrony kraju? A czy istotnie Rada odrzuca taką koordynację? Naturalnie, odrzuca i to bardzo wyraźnie. Chce jakiegoś tam pono „zjednoczenia", ale *na gruncie endeckiej ideologii.*

Czytamy:

> „Zjednoczenie wszakże nie może być mechaniczne; nie może opierać się na fikcji zadekretowanej jedności, *nie może być pojmowane jako zlepek grup społecznych czy politycznych* bez różnicy narodowości, *poglądów i programów.* Konsolidacja narodu, to skupienie wszystkich jego sił czynnych *na podstawie jedności zasad życia narodowego".*

Cóż może być wyraźniejszego? Mamy definicję endeckiej „konsolidacji". Nie może być *„zlepkiem"* programów i poglądów. Czyli że musi odbyć się „na podstawie *jedności* zasad życia narodowego". Tej „jedności" w Polsce nie ma. Czyli że endecja chce „konsolidacji" *pod hegemonią endecji.* Ale jakaż może być hegemonia, skoro endecja jest zaledwie cząścią narodu? Chyba *przymus?* Ale w takim razie wrócilibyśmy do „konsolidacji" typu *faszystowskiego...*

Teraz widzimy — w świetle uchwał Rady — jak wygląda endecka „konsolidacja". W tytule (nazwie) endecji jest solidarność narodowa; w praktyce mamy robotę *dekonsolidacyjną.*

Naturalnie poruszyliśmy tylko parę momentów. Pozostaje jeszcze ta *„mafijna"* mentalność Stronnictwa, o której pisał p. Z. Stahl w swej książce. Pozostaje ten system konspiracyjnych (tajnych) organizacyj, o których pisała nie dawno „Wielka Polska" itd.

Elitaryzm OZN-u oraz nacjonalizm i antydemokratyzm endecji są poważnymi czynnikami *przeszkadzającymi* prawdziwej konsolidacji w Polsce. Te zakrzepłe formy, koncepcje i elity, ta megalomania, to „ultra-partyjnictwo", które rozumie konsolidację społeczeństwa w sensie hegemonii własnej grupy, własnego tylko zespołu — tak, to przeszkody wielkie. Ale trzeba je przełamać. Nie masz innej, szczerej, prawdziwej konsolidacji, jak tylko w wolności, w swobodnej decyzji, w głosie i czynie samego społeczeństwa, *w swobodnych wyborach!*

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI

„EPOKA" nie jest pismem przypadkowym ani koniunkturalnym. „EPOKA" kontynuuje tradycję, zapoczątkowaną przez wspaniałe ogniska kultury i myśli polskiej, postępu i wolności — przez „GŁOS", „PRAWDĘ", „OGNIWO", „SPOŁECZEŃSTWO".

„EPOKA" pod inną dziś nazwą, ale pod tym samym sztandarem trwa na szańcu DEMOKRACJI I NIEPODLEGŁOŚCI.

Trzeba ujawniać całą prawdę

„Zwrot“, pismo, posiadające skądinąd poważne zasługi w dziedzinie zwalczania orientacji berlińskiej w Polsce, w jednym z ostatnich swych numerów wystąpił przeciwko publicystom, głoszącym nieufność wobec „monachijczyków“ Zachodu, podkreślającym szczególnie każdy przejaw neo - monachijskich tendencji na Zachodzie. Pismo dało przy tym do zrozumienia, że publicyści ci mogą w swej nieufności dać się wziąć na lep niemieckiej propagandy, dla której wyolbrzymianie monachizmu zachodniego może być tylko na rękę. Wydaje się nam, że w tym wypadku „Zwrot“ nie ma całkowitej racji.

Niewątpliwie, w uwagach jego jest sporo rzeczy słusznych. Niewątpliwie, Niemcom zależy na tym, aby pomiędzy poszczególnymi państwami wchodzącymi w skład Frontu Pokoju, panowała wzajemna nieufność. Niewątpliwie, Niemcom zależy na tym, aby możliwie wyolbrzymiać każdy wyskok monachijskiej propagandy, będącej — jakże często! — poprostu płatną robotą agentów p. Goebbelsa. Niewątpliwie, różne bywają drogi hitlerowskiej propagandy i trzeba bacznie pilnować, by, czerpiąc z pozornie anty - hitlerowskiego źródła, nie zaczerpnąć przypadkiem jakiegoś ekstraktu z kuchni p. Goebbelsa. Ale niestety — wszystko to nie zmienia faktu, że tendencje neo - monachijskie na Zachodzie istnieją i pozostają poważnym niebezpieczeństwem.

Nie p. Goebbels przecież wynalazł sprawę „złota czeskiego“. Nie p. Goebbels wymyślił fakt, że artykuły p. Déata drukowała daladierowska „Oeuvre“. Nie p. Goebbels wmawia nam, że obrzydliwe listy w „Times“-ach ukazywały się z podpisami takiego np. lorda Rushcliffe'a, zaufanego p. Horace Wilsona, doradcy premiera Chamberlaina. To są fakty Co ma w obliczu tych faktów robić publicysta polski? Zamykać na nie oczy? Przemilczać je przed własną opinią? Konstruować jednolitość tam gdzie jej niema? Byłaby to polityka doprawdy strusia.

Publicysta polski powinien postępować wręcz przeciwnie: powinien ujawniać to co jest. Tylko w ten sposób może on spełnić swe zadanie: uprzedzenia polskiej opinii o tym, co może nastąpić i zarazem zredukowania każdego, nawet ujemnego, faktu, do właściwych rozmiarów. Nie trzeba wyolbrzymiać niebezpieczeństwa monachizmu; jeśli idzie o nas, nie przestajemy na tych łamach wykazywać, jak to oddalamy się coraz bardziej od Monachium, jak sytuacja obiektywna, rzeczywistość polityczna, nastroje społeczeństw, odchodzą coraz bardziej od ery monachijskiej. Ale równocześnie wypada nam stwierdzać wciąż, jak żywotne są jeszcze — szczególnie w pewnych reakcyjnych kołach Zachodu — tendencje monachijskie, jak często krzyżują one planową realizację polityki obrony pokoju, jaki poważny balast i niebezpieczeństwo stanowią one w obecnej sytuacji. Postępując inaczej, złą usługę oddawalibyśmy sprawie podniesienia „morale“ obronnej kraju.

Bo pamiętajmy: jeśli słusznie zauważa „Zwrot“, że ostatecznie decydującą dla powodzenia lub niepowodzenia wszelkich monachijskich knowań będzie postawa Polski, to rzeczą niezwykle ważną jest, by ewentualne próby monachijskie nie zastały nas nieprzygotowanych. Pamiętajmy: bywają chwile, kiedy działać trzeba, przeciwstawiać się trzeba natychmiast. Niespodzianka, zaskoczenie może spowodować chwilowe chociażby wahanie — a to z kolei może mieć decydujące znaczenie. Społeczeństwo musi być przygotowane na wszystkie niebezpieczeństwa, jakie mogą się stać rzeczywistością w zbliżających się upalnych miesiącach. Tylko wtedy potrafi je odeprzeć. Przemilczanie faktów może doprowadzić do konieczności nagłego ich uświadomienia w chwili najmniej odpowiedniej.

Dekada polityczna

Okres naprężenia

„Lipiec, sierpień i wrzesień będą miesiącami stale rosnącego napięcia politycznego“ — oświadczył, w wygłoszonej niedawno mowie Winston Churchill. Już pierwsze dni lipca potwierdzają w pełni zapowiedź brytyjskiego polityka.

Przeżywamy okres rosnącego stale i systematycznie wzmaganego przez Trzecią Rzeszę i związane z nią państwa bloku totalistyczno-napastniczego, naprężenia politycznego. W minionej dekadzie dwa były ośrodki tego naprężenia: Gdańsk i Daleki Wschód.

W Gdańsku trwa stan zapalny — zapowiedzi jakichś dalej idących wypadków, usilnie szerzone przez koła, bliskie p. Goebbelsowi, przynajmniej dotąd nie znalazły potwierdzenia. W Gdańsku zachodzą poważne przesunięcia, których lekceważyć nie wolno — ale na „fakt dokonany“, którym Rzesza wciąż grozi, kanclerz Hitler zdecydować się nie może. Prawdopodobnie dlatego, że właśnie ostatnie dni przyniosły szereg wystąpień, świadczących, że taki „fakt dokonany“ spotkałby się, jeszcze w trakcie dokonywania go, z reakcją, której już „zlokalizować“ by się nie dało.

Świadczy to raz jeszcze o tym, że Rzesza bluffuje, że chce ona, wypróbowaną w okresie Monachium metodą, uzyskać samą groźbą konfliktu realizację swych pretensji, że zdecydowane stanowisko może ją osadzić w miejscu. Ale rzecz właśnie polega na tym, że obok mocnych wystąpień nie brak, ciągle jeszcze, innych akcentów, traktowanych przez Rzeszę jako symptomaty ustępliwości i powrotu do monachijskiej idylii. I pozostaje niebezpieczeństwo, że właśnie te symptomaty zachęcą Rzeszą do aktów, od których nie będzie już odwrotu.

Niebezpieczeństwo tej ciągłej polityki chwiejności ilustruje najlepiej sytuacja na Dalekim Wschodzie, gdzie brak zwartego frontu mocarstw pokojowych i ustępliwość rządu brytyjskiego ośmiela, uzależnionych dziś niemal zupełnie od osi, generałów japońskich do coraz nowych prowokacji, do wysuwania coraz to nowych żądań, stwarza — zą-

miast zapowiadanego odprężenia — stan rosnącego napięcia, przy którym w pewnej chwili „armaty mogą same zacząć strzelać“.

Dla polityki polskiej sytuacja obecna posiada szczególne znaczenie: jesteśmy przecież jednym z głównych ośrodków, znajdujących się pod obstrzałem totalistycznej ofensywy. Berlińsko-rzymskie próby „lokalizacyjne“ odnoszą się przecież przede wszystkim do nas. Wymaga to od nas maksymalnej czujności i aktywności, zmierzającej do wzmocnienia — na wewnątrz i na zewnątrz — siły obronnej Rzeczypospolitej.

Gdańsk

Najbliższy nam ośrodek międzynarodowego niepokoju, Gdańsk stanowił w ubiegłej dekadzie przedmiot szczególnego zainteresowania, przedmiot najrozmaitszych plotek i pogłosek rozsiewanych jakąś nieznaną ręką w prasie światowej. Były nawet pisma, które podawały dokładną datę „puczu“ hitlerowskiego w Gdańsku: pierwszego lipca 1939...

Jak widzimy, jeszcze jedna data, która się nie sprawdziła. Niewątpliwie, kolejna próba bluffu hitlerowskiego, próba, która prawdopodobnie będzie jeszcze kilkakrotnie powtórzona. Wiele jednak przemawia za tym, że, przynajmniej w najbliższym czasie, za buńczycznymi zapowiedziami nie pójdą czyny.

Nie znaczy to, by w Gdańsku nic się nie działo. Przeciwnie, w Gdańsku dzieje się bardzo wiele i to rzeczy bardzo niepokojących. Mówiąc skrótami: Gdańsk uległ wprawdzie, wskutek znanych, dawnych błędów, daleko idącej hitleryzacji politycznej, światopoglądowej, w pewnym sensie i częściowo nawet gospodarczej. Nie był on jednak dotąd pod względem wojskowym włączony w system militarny Rzeszy. Nawet wprowadzenie faktycznego przymusu służby wojskowej, dokonane w Gdańsku już dosyć dawno, miało tylko o tyle znaczenie, że dostarczało pewnego, nieznacznego z natury rzeczy, kontyngentu rekruta dla Reichswehry. Ale terytorium Wolnego Miasta nie było zmilitaryzowane, nie stanowiło odpowiedniego terenu jako baza militarna dla Rzeszy. Obecnie dokonywane są próby zmiany sytuacji i pod tym względem.

Można ostatecznie — choć i to nie jest zbyt wkazane — tolerować milcząco wybryki słowne p. Goebbelsa, nawet gdy p. Goebbels pozwala sobie na nie na terytorium, znajdującym się w granicach celnych Rzeczypospolitej. Można nie reagować na wizyty wysokich dygnitarzy wojska i marynarki Rzeszy w Gdańsku — mowy generałów i admirałów nie zastąpią przecież fortyfikacji i floty. Można nawet obserwować z milczącą ironią, jak tysiące „turystów“ dziwnego autoramentu przelewają się ulicami Gdańska — i oni bowiem nie są w stanie zmienić faktu podstawowego: że przeważna część dróg wiodących do Gdańska znajduje się w zasięgu wojsk polskich. Ale są rzeczy, których tolerować nie sposób.

Jeśli — jak donosi prasa codzienna, zarówno polska jak zagraniczna — czynione są przygotowania do zorganizowania regularnej siły zbrojnej, notabene z zagranicznych „ochotników“, przez Senat Wolnego Miasta, zdemilitaryzowanego na mocy traktatów, które je powołały do życia, jeśli na terenie tegoż, zasadniczo zdemilitaryzowanego, miasta buduje się cementowe umocnienia dla artylerii, jeśli buduje się w tym mieście koszary dla wojska, którego wszak temu miastu nie wolno utrzymywać — to chodzi tu o dokonanie milcząco, via facti, rzeczy bodaj bardziej doniosłej niż jakakolwiek rezolucja Senatu: chodzi o próbę militaryzacji Gdańska przez hitlerowców, włączenie Gdańska w system militarny Rzeszy.

Organy prasowe kół wojskowych wyjaśniły w sposób zupełnie dostateczny, jakie znaczenie miałaby hitlerowska militaryzacja terytorium Wolnego Miasta. Usadowienie się Reichswehry w Gdańsku stanowiłoby poważne zagrożenie Gdyni i całego polskiego wybrzeża morskiego. Mówiąc innymi słowy: oznaczałoby poważne zagrożenie niepodległości Polski. Dlatego usadowienie takie tolerowane być nie powinno i być nie może. Próby militaryzacji Gdańska muszą być odparte. Mogą one być odparte przy zachowaniu pokoju, ale tylko pod warunkiem, że stanowisko rządu Rzeczypospolitej w tej sprawie będzie jaknajbardziej wyraźne i dobitne.

Hitler cofa się przed determinacją przeciwników

Że tylko takie zdecydowane stanowisko może zmusić hitlerowców gdańskich do odwrotu, o tym świadczy najlepiej los innych pogróżek hitlerowskich: zapowiadanego na dzień 1 lipca „puczu“. „Pucz“ ten nie odbył się dlatego, bo stało się jasne, że wywoła on zbrojną reakcję Polski, a za nią — mocarstw zachodnich.

Pierwszą zapowiedzią takiej reakcji była mowa gen. Gamelina, w której armia francuska, ten „wielki niemowa“ wypowiedziała się stanowczo przeciwko wszelkim neomonachijskim próbom. „Mylą się ci, co sądzą, że pokój można uratować ustępstwami“ — te słowa Wodza Naczelnego Francji stanowią jakże dobitną ocenę wszystkich zabiegów monachijskich, przedmonachijskich i pomonachijskich zmierzających do „uspakajania lwów przez karmienie ich ludzkim mięsem“.

Po mowie Gamelina przyszło oświadczenie kół rządowych, przyszły słowa Daladiera: „Nie można myśleć o obronie pozycji francuskich i pokoju na Zachodzie Europy, jeśli równocześnie nie przeciwstawia się wszelkiej agresji na Wschodzie“. Tak to jeden z twórców Monachium odżegnywał się od jego podstawowej koncepcji: od podziału Europy na Europę Wschodnią, naturalny teren wpływów i agresji niemieckich, i na Europę Zachodnią, która, dzięki kompromisowi monachijskiemu miała zostać oszczędzona od bezpośredniej działalności „Wodza Nowej Europy“. A potem przyszły wyraźne, nie pozostawiające żadnej wątpliwości, słowa Halifaxa i oświadczenie Bonneta, złożone ambasadorowi Rzeszy, głoszące, że gdyby w Gdańsku zagrożona została niepodległość Polski i Polska w rezultacie tego zagrożenia musiałaby wystąpić zbrojnie, Anglia i Francja staną u jej boku.

Hitler zrozumiał, że przynajmniej w tej chwili jego monachijscy przyjaciele na Zachodzie zawodzą. Że marzyć o „lokalizacji“ sprawy gdańskiej, przynajmniej w tej chwili, dnia 1 lipca 1939, nie można. I dlatego „pucz“ się nie odbył. Ale trwa napięcie, które w każdej chwili może się wyładować. Hitler nie przestaje liczyć na swych monachijskich druhów, na swe agentury, pracujące intensywnie we Francji i Anglii. Podług źródeł francuskich, ilość „literatury“ wysyłanej z Rzeszy do Francji sięga setek tysięcy kilogramów miesięcznie. Nie wiadomo dokładnie natomiast ile wynoszą przekazy pieniężne, idące również z Rzeszy do Francji...

Wahania Chamberlaina na Dalekim Wschodzie

Niewątpliwie, do snucia monachijskich nadziei zachęca kanclerza Trzeciej Rzeszy powodzenie jego, niezbyt czystych rasowo (skośne oczy i wystające policzki niezupełnie odpowiadają ideałowi czystej rasy norryckiej) ale za to tym cenniejszych politycznie, sojuszników dalekowschodnich.

Bo rzeczywiście: sztab japoński rozpoczął, pod pierwszym nadarzającym się pretekstem, blokadę koncesji brytyjskiej w Tientsinie, kazał rozbierać do naga obywateli — a ponoć nawet i jedną obywatelkę brytyjską. Spoliczkowano przy tym konsula — przedstawiciela dyplomatycznego! — Nowej Zelandii, jednego z dominiów brytyjskich. Uderzono dotkliwie w prestiż Anglii, jakże ważny na Dalekim Wschodzie. Wszystko to z wyraźnym, głośno deklarowanym zamiarem usunięcia w ogóle wszelkich wpływów brytyjskich z Chin, likwidacji wszelkich koncesji zagranicznych w Chinach, zmuszenia Wielkiej Brytanii do zasadniczej zmiany jej dotychczasowej polityki w Chinach.

A na wszystko to Anglia odpowiada — gotowością do ponownych pertraktacji na temat nie tylko czterech Chińczyków, aresztowanych w Tientsinie, ale i ogólnych zasad jej polityki w Chinaoch. Przy czym zgadza się na to, by wyeliminować z tych pertraktacji posła brytyjskiego w Chinach, sir Archibalda Kerra, uważanego przez Japończyków za zbyt przyjaźnie usposobionego dla Chin, zgadza się, by pertraktacje prowadził ambasador w Tokio Craigie, znany ze swej ustępliwości wobec Japończyków i konsul brytyjski w Tientsinie, który od pierwszej chwili chciał wydać Japończykom aresztowanych niepodległościowców chińskich. Doprawdy — jeśli pertraktacje w Tokio nie doprowadzą ostatecznie do porozumienia, to stanie się to tylko wtedy, jeśli oszołomieni własnym sukcesem przedstawiciele kliki militarnej postawią jakieś żądania absolutnie nie nadające się do dyskusji. Trudno byłoby okazać więcej ustępliwości i „cierpliwości" niż jej dotąd okazał p. Chamberlain.

Nie pragnęlibyśmy wcale zaostrzenia konfliktu na Dalekim Wschodzie. Nie leży ono w interesie Polski, gdyż w chwili obecnej trzeba, aby cała możliwie siła Wielkiej Brytanii była rozporządzalna w Europie. Jeśli krytykujemy stanowisko Chamberlaina wobec Japonii, to czynimy to z dwóch przyczyn: po pierwsze: obawiamy się, by jego ustępliwość nie spowodowała na Dalekim Wschodzie jeszcze dalej idącego konfliktu, wiążącego Anglię jeszcze mocniej, niż mógłby ją był związać konflikt tientsiński: po drugie dlatego, że w stanowisku tym widzimy dowód, iż dotąd w rządzie brytyjskim nie zanikły zupełnie owe tendencje „osiągania pokoju zapomocą ustępstw", z którymi tak dobitnie polemizował generał Gamelin.

A ten fakt jest niepokojący przede wszystkim dlatego, że zachęca on Rzeszę do coraz to nowych prób szantażu i nacisku. W chwili obecnej ofenzywę taką Rzesza podjęła na niezwykle rozległą skalę. Niemiecka akcja propagandowo-terorystyczno-szantażowa działa dziś na całym niemal świecie: od pustyń arabskich po zielone łąki Irlandii, od kolonii afrykańskich po mgliste brzegi bałtyku.

Bomby irlandzkie i posiew katastrof

Jednym z najbardziej jaskrawych przejawów niemieckiej akcji szantażowej jest, prowadzona formalnie przez tzw. „Irish Republican Army", Irlandzką Armię Republikańską, akcja zamachów bombowych w Anglii. Nasilenie tej akcji wzmaga się stale, ilekroć konflikt niemiecko-angielski przybiera na sile.

Nie tutaj miejsce na rozpatrywanie szczegółów problemu irlandzkiego. Równocześnie z bombami I.R.A. dzieją się inne, niezwykle dziwne rzeczy. Ledwo opinia publiczna Francji uspokoiła się po pożarze wielkiego pasażerskiego statku transoceanicznego, który to pożar został zapowiedziany z góry w anonimowym liście do dyrekcji policji w Hawrze — następują trzy zgoła zagadkowe katastrofy łodzi podwodnych: jednej brytyjskiej, jednej amerykańskiej, jednej francuskiej. Następuje taemnicze pęknięcie tam w Belgii. Wybuchają zagadkowe pożary w City londyńskiej. Przypominają się czasy, kiedy p. von Papen pracował jako attaché „do specjalnych poruczeń" w Waszyngtonie...

Coraz głośniej w prasie zagranicznej o tym, że jest to wszystko składowa część niemieckiej ofensywy. Coraz głośniej o tym, że wszystkie te pożary, katastrofy i tajemnicze wypadki spowodowane są przez jedną organizację sabotażową, której nici zbiegają się gdzieś w Berlinie. Zwłaszcza, że ciągle, to tu, to tam, wypryskują jakieś afery szpiegowskie, jakieś dziwne kontakty, jakieś agentury propagandowe, od których ślady wiodą ku miejscom poszczególnych wypadków.

Warto z tego wyciągnąć wnioski i w Polsce: trzeba zaostrzyć czujność społeczeństwa na rozmaite wypadki, nawet pozornie dalekie od polityki, jeśli ich następstwem może być ewentualne osłabienie potencjału obronnego kraju. Bo przecież trudno przypuścić, by akurat nas, pan X w Berlinie, kierujący tym działem roboty, miał oszczędzać w swej działalności...

Karta arabska

Pewien sukces może zarejestrować oś na swą rzecz również na Bliskim Wschodzie. Trzeba stwierdzić, że, niestety, Biała Księga palestyńska nie osiągnęła, conajmniej nie osiągnęła w pełni, celu, jaki jej przyświecał: nie oderwała całego ruchu arabskiego od osi.

Niewątpliwie, kilka państw arabskich — przede wszystkim Egipt i Transjordania — przeciwstawia się zdecydowanie mocarstwom osi. Jeżeli chodzi o Egipt, to odgrywa tu rolę przede wszystkim bezpośrednie zagrożenie: obcęgi włoskie obejmują ten kraj od zachodu i od południa, a niewola włoska, jak świadczy przykład abisyński, byłaby o wiele cięższa od obecnego „sojuszu" z Anglią (tak nazywa się w języku dyplomatów obecny stosunek angielsko-egipski).

Ale niestety drugie łożysko ruchu arabskiego pozostaje nadal w zasię-

Tegoroczne DNI MORZA były ogólno-narodową demonstracją naszej gotowości do obrony polskiego Bałtyku przed każdym zaborczym zamachem. W dniach tych społeczeństwo nasze raz jeszcze w obliczu całej Europy stwierdziło niedwuznacznie, że każdy taki zamach na swobodny dostęp Polski do morza spotka się z czynnym i solidarnym oporem całego narodu. Suwerenność Polski na całym obszarze polskiego Pomorza, prawa przysługujące Rzeczypospolitej w Gdańsku — będą przez nas bronione w każdej sytuacji, bronione aż do zwycięstwa.

gu Berlina. Dotyczy to nie tylko muftiego jerozolimskiego i jego bojowców, częstokroć wprost finansowanych i instruowanych przez hitlerowców niemieckich. Dotyczy to niestety również króla Wahabitów, Ibn Sauda, jednej z najwpływowszych figur ruchu arabskiego. Poseł jego Khalid był przed kilku dniami przyjęty na długiej, kilkogodzinnej audiencji w Berchtesgaden, poczym udał się na dalsze rozmowy do Rzymu. W prasie angielskiej ta wizyta wywołała wyraźne zaniepokojenie, tym większe, że ponoć Ibn Saud ma być pośrednikiem w nawiązaniu stosunków pomiędzy Rzeszą a jeszcze dwoma państwami arabskimi, Jemenem, z którym już obecnie żywe kontakty utrzymują Włochy, i Irakiem, krajem naftą płynącym. Szczególnie Irak stanowi oczko w głowie Anglii i nie ulega wątpliwości, że Anglia zmobilizuje wszystkie siły, by uniemożliwić ekspansję niemiecką na tym terenie.

Swastyka nad Bałtykiem

Ibn Saud jest daleko od nas. Ale Tallin, Ryga i Helsinki są o wiele bliżej i tutaj ekspansja niemiecka jest dla nas o wiele bardziej niepokojąca.

Symptomaty tej ekspansji mnożą się. Zdaje się, że zwłaszcza w totalistycznych kleszczach, rządzących Estonią i Łotwą, wpływy niemieckie rosną gwałtownie. W Finlandii, gdzie parlamentarny rząd centrowo-lewicowy stanowi pewne, dość słabe zresztą utrudnienie dla ich przenikania, wpływy te działają przede wszystkim poprzez pewne ośrodki armii, związane z Rzeszą braterstwem broni z okresu wojny światowej.

Objawem najbardziej niepokojącym jest niewątpliwie podróż niemieckiego gen. Haldera, jednego z kierowników sztabu niemieckiego, po państwach bałtyckich. Podróż ta przybrała formy wielkiej wizyty pastwowej: przyjęcia u prezydentów państw, rozmowy z szefami sztabów, z ministrami spraw zagranicznych, mowy, toasty, powitania. Są i inne, mniejsze objawy serdeczności: zeszyty bałtyckie pism niemieckich, z artykułami posłów tych państw, fala artykułów o „neutralności państw bałtyckich" w całej prasie niemieckiej... Atmosfera przypomina mocno atmosferę stosunków polsko-niemieckich z okresu najserdeczniejszych wizyt dygnitarzy Trzeciej Rzeszy.

Jeśli kierownicy państw bałtyckich dobrowolnie poddają swe kraje ekspansji niemieckiej, to jest to ich sprawa i ich narodów, które niewątpliwie w sprawie tej będą musiały wyrobić sobie własne zdanie. Ale to, czy u północnej granicy Polski staną wojska niemieckie, to jest sprawa bardzo blisko interesująca i Polskę. Czytaliśmy w prasie angielskiej artykuł admirała Usborna, nawoływujący, by dyplomacja polska wystąpiła z własnej inicjatywy jako pośrednik pomiędzy państwami bałtyckimi a Z.S.R.R., wstrzymując w ten sposób dalsze przenikanie Trzeciej Rzeszy na teren państw bałtyckich. Niestety, czytaliśmy ten artykuł tylko w prasie angielskiej...

Pakt sowiecki — dalej przeciągany

Akt, który mógłby odegrać niemal decydującą rolę w takim „powstrzymaniu Hitlera": pakt angielsko-sowiecki nie doszedł jeszcze dotąd do skutku. Mieliśmy w minionej dekadzie artykuł Żdanowa, precyzujący dosyć wyraźnie stanowisko Sowietów. Jest ono zresztą niezmienione od pierwszej chwili rokowań: pakt obronny bez luk, które mogłyby być wykorzystane przez Rzeszę, a dla pp. Simona i Hoare'a stanowiłyby podstawę dla umiejętnej, odpowiednio elastycznej interpretacji. Nie tyle to stanowisko, co mocno podrażniony ton artykułu wskazuje na to, że odpowiedzi, jakie dotąd nadsyłał Londyn, różniły się formą a nie treścią, że na Kremlu panuje rosnące zniecierpliwienie rozmowami i że zaufanie Kremla do rządu Chamberlaina bynajmniej nie uległo wzmocnieniu w toku tych rozmów.

Nie uważamy paktu tego za jakiś czarodziejski środek, któryby oznaczał istotnie definitywne, ostateczne zlikwidowanie monachijskich tendencji na Zachodzie. Nie ma bowiem takich formuł prawnych, któreby nie pozostawiały żadnych furtek odwrotu, zwłaszcza, gdy ktoś — jak Sir John Simon — takich furtek chce szukać koniecznie. Rzeczywista likwidacja monachizmu na Zachodzie może być tylko jedna: usunięcie od steru rządów starej monachijskiej ekipy, zastąpienie jej tymi, którzy, choćby w sprawach społecznych i politycznych byli równie dalecy od radykalizmu jak ekipy monachijskie, od pierwszej chwili jednak przeciwstawiali się duchowi Monachium. Z tego stanowiska pogłoski o wstąpieniu do gabinetu brytyjskiego Churchilla i Edena, gdyby się potwierdziły, miałyby niezwykle doniosłe znaczenie. Niestety są to tylko pogłoski...

Ale pakt sowiecko-angielsko-francuski miałby mimo wszystko znaczenie doniosłe. Przede wszystkim stanowiłby on bardzo daleko idące utrudnienie nowego Monachium. Jego postanowienia, choćby były podpisane tylko przez panów Bonneta i Chamberlaina, posiadałyby mimo wszystko duże znaczenie praktyczne, wzmocniłyby pozycje stronnictwa oporu, wiązałyby ręce wszelkim próbom runcimanizmu. Wreszcie — ostatnie ale nie najmniej ważne — zawarcie jego stanowiłoby jeszcze jeden dowód potęgi prądu antymonachijskiego w opinii publicznej Zachodu, prądu, który wymusił na rządach tak przykre dla nich sfinalizowanie tego sojuszu. Mówiąc konkretnie: po zawarciu tego paktu prawdopodobnie zrzedłaby mocno mina p. Forstera w Gdańsku.

O czujność i aktywność Polski

W chwili, kiedy sprawy polskie stanowią jeden z głównych ośrodków światowego naprężenia, kiedy nasze losy są stawką w wielkiej grze, nie wystarczy samo tylko pogotowie zbrojne, sama tylko zbiórka na FON i FOM. Trzeba maksymalnego wzmożenia aktywności polskiej na wszystkich odcinkach.

Na odcinku wewnętrznym trzeba usunąć wszystkie zapory, hamujące i utrudniające pełną mobilizację moralną całego społeczeństwa, a w szczególności jego rzesz ludowych. Nie stało się dobrze, że w Łodzi były dwa obchody Dnia Morza, że w Gdyni nie mógł brać w nim oficjalnego udziału ruch robotniczy, stanowiący, jak świadczą o tym choćby ostatnie wybory, potęgę na jej terenie. Są to rzeczy, które skwapliwie podchwytuje i wykorzystuje wroga propaganda. Zaślepienie pewnych elementów mono-partyjnych działa tu wyraźnie na szkodę rzeczywistej jedności obronnej kraju. Nie jest dobrze, kiedy, nawet w przyjaznych nam kołach Zachodu, niedostatecznie orientujących się w naszych stosunkach wewnętrznych, hrabykowe „rewelacje" wywołują wątpliwości co do postawy chłopów polskich. Nie jest dobrze, gdy, na tle pewnych powiązań i reminiscencji personalnych, monachijskie elementy na lewicy francuskiej mogą podawać w wątpliwość naszą gotowość do odporu hitlerowskim agresjom.

Niemniejszej aktywności wymaga i odcinek zagraniczny. Dziwne jest

milczenie naszej dyplomacji w sprawach, najbardziej nas obchodzących. Słusznie podkreśla np. „Zwrot“, że w chwili obecnej w Moskwie rokują Anglia i Francja — bez nas. Losy paktu sowieckiego są zbyt ważne dla naszych możliwości obronnych, byśmy mieli zachowywać wyniosłą obojętność. Prasa zagraniczna szerzy plotki o jakichś pertraktacjach polsko-sowieckich, o planowanej ponoć wizycie min. Becka w Moskwie — tymczasem w prasie polskiej czytamy, poza przedrukami z pism zagranicznych, tylko wiadomości o — wizycie jakichś przedstawicieli sowieckich na wystawie rolniczej w Lublinie. Nie jest to doprawdy zbyt wiele.

Polska może, musi i będzie broniła swych praw i swej niepodległości. Ale rzeczą polityki — polityki wewnętrznej i polityki zagranicznej — jest stworzenie jak najkorzystniejszych warunków dla tej obrony. I tutaj trzeba wyrównać wszystkie dotychczasowe braki i niedociągnięcia.

Broniewski — poeta miłości i walki

„Przyjacielu, czemuś nie pojął,
skąd krew pieśni i moc czerpię? —
jeśli wierszem staję do boju,
wierszem kocham i wierszem cierpię“.
(z „TROSKI i PIEŚNI“)

Co właściwie stanowi siłę atrakcyjną poezyj Broniewskiego, co urzeka tak w jego wierszach? — to pytanie musi narzucać się każdemu, ktokolwiek wyzwoliwszy się spod ich bezpośredniej sugestii pobrobuje nieco już na chłodniej — bez serwitutów sentymentu — analizować tajemnice twórczości autora „Dymów nad miastem“.

Rozważmy więc rzecz najpierw w kategoriach formalnych. Nowatorem — w aktualnie przyjętym znaczeniu tego pojęcia — Broniewski nie jest. Obce mu na ogół wszelkie w tym zakresie eksperymentatorstwo. Laborantem wzruszeń estetycznych w rodzaju Peipera nie jest tym bardziej. Najpiękniejsze spośród jego wierszy jak „Nike“, „Ballada o Placu Teatralnym“, „Poezja“, czy z ostatnich „Mój pogrzeb“ lub „Poeta i trzeźwi“ — noszą wszystkie cechy tradycyjnej poezji lirycznej: regularna przeważnie zwrotka (najczęściej czterowierszowa), skąpa metaforyzacja, obfitość dobrze — zdawałoby się — znanych nam już akcesoriów poetyckich („diabeł, listopad i ja“, „cisza i noc“, „wicher“ i „gwiazdy“), ograna nieraz melodyka wierszy. Wyjątek stanowią rymy: tu Broniewski wykazuje rzadką wprost wynalazczość. Nie będąc wprawdzie odkrywcą asonansu — pospolitego w poezji średniowiecznej oraz ludowej i przed nim restytuowanego dla współczesnej — jest on ponad wszelką wątpliwość najwspanialszym mistrzem asonansu w dzisiejszej poezji polskiej. Tego mu odjąć nie można.

Zwracano jeszcze uwagę na to, że autor „Krzyku ostatecznego“ operuje niejednokrotnie frazesem. Trudno, rzeczywiście, kwestionować to zdanie. „On był z tych co uczyli czynem w człowieku poznawać brata“ — pisze Broniewski w wierszu „Na śmierć Andrzeja Struga“. Formalnie biorąc, to jest niewątpliwie frazes. Podobnych zdań w utworach Broniewskiego nie mało. Cóż, kiedy w kontekstach wybrzmiewają one najczęściej jak pełnowartościowe frazy poetyckie. Zastrzeżenia się gromadzą, — a jednak?...

Dla rozszerzenia płaszczyzny rozważań poprobujemy jeszcze rozejrzeć się w genealogii poetyckiej Broniewskiego. Tu trzeba być ostrożniejszym. Niektórzy krytycy usiłują wcielić go do grupy poetów „Skamandra“. Tego rodzaju klasyfikacja, oparta — jak łatwo zrozumieć — na pewnych dość przypadkowych przesłankach, jest zbytnim już ułatwieniem sobie zadania. Myślę, że jeśli co łączy Broniewskiego z poetami „Skamandra“, to nie więcej, niż tyle, ile musi łączyć współczesnych — prawie rówieśnych. Oczywiście, związki te są mocniejsze, niż ze współczesnymi nowatorami. Zaznaczyliśmy już bowiem, że twórczość Broniewskiego przynależy formalnie do tradycjonalistycznego nurtu poezji polskiej. I tu niewątpliwie należy szukać jego protoplastów. Z najodleglejszych więc — chyba romantyk Słowacki. O ujawnienie bezpośrednich wpływów jednak zbyt trudno, — o wiele trudniej, niźli u takiego choćby Lechonia. Jeśli można w tym przypadku mówić o pokrewieństwie, to raczej o pokrewieństwie gatunku samego liryzmu.

Znacznie łatwiejsze do wykrycia są zależności Broniewskiego od poetów rosyjskich bezpośrednio ubiegłej doby. I tak w pierwszym jego tomiku — w „Wiatrakach“ znaczy swój wpływ Majakowski („Ostatnia wojna“) — wpływ niedługotrwały. Oczywiście, chodzi tu o wpływ na kształtowanie się formy poetyckiej. Głębszy już ślad odcisnął na twórczości autora „Wiatraków“ — aż po ostatnie jego wiersze („Bar „Pod zdechłym psem“) — tragiczny liryk Jesienin. Jesieninowskie jak gdyby są nieraz u Broniewskiego melodie wierszy („I poniosło, poniosło, poniosło na całego, na umór, na ostro“...) i poetyckie obrazy (charakterystyczny stosunek do kalendarza: „hulał po mieście listopad, dmuchał w ulice jak flet“, „idzie pochmurny październik“ itp.). Jesieninowski często — czy też mu bliski — jest charakter wstrząsającego liryzmu. Nie od rzeczy będzie przy tej okazji przypomnieć, że Broniewski jest jednym z najdoskonalszych polskich tłumaczy Jesienina.

Kiedy mowa o ewentualnym wpływie Jesienina, wartoby również napomknąć, że Broniewski nie mniej doskonale tłumaczył powieści Dostojewskiego... Ale to już inna sprawa.

Rozporządzając raczej ograniczoną skalą środków wyrazu, czy też stosując tylko swoistą ekonomię tych środków — niezmiernie oszczędną (Norwid?), celuje Broniewski wzamian w precyzyjnej trafności ich doboru, w umiejętności właściwego ich, gdzie należy, skupiania. Unikając na ogół lirycznej rozlewności, zy-

skuje w rekompensacie potężną dynamikę liryzmu. Stąd ilekroć myślę o liryce Broniewskiego, zawsze uparcie narzuca mi się porównanie jej z wielkimi masami wód wtłoczonymi w wąskie koryto strumienia. W tym — zdaje się — jej siła.

Wszystko to jednak nie daje nam zadawalającej odpowiedzi na postawione u wstępu pytanie. I choćbyśmy nie wiem jak długie snuli tego gatunku rozważania, na płaszczyźnie wyłącznie formalnej odpowiedzi tej nie znajdziemy. Istota sprawy bowiem leży gdzie indziej — utkwiona głębiej.

Wiele ważniejszy od tego, czy Broniewski w zakresie formy jest nowatorem czy tradycjonalistą, jest fakt, że twórczość jego leży na linii najlepszych tradycyj poezji — i w ogóle piśmiennictwa pięknego — w Polsce w najszerszym znaczeniu. Cenniejsze od związków formalnych są tu węzły z tradycjami naszej poezji — wielkiej poezji, która była chlebem duchowym pokoleń, karmiącym nieraz bohaterstwo. W tym sensie protoplastami jego są ci twórcy, których ciąg wyznaczają Słowacki i Żeromski czy Mickiewicz i Strug: pisarze Polski walczącej. Pewne pokrewieństwa z Żeromskim zwłaszcza są tu często uderzające. Heroiczna postawa wobec życia, głęboki humanitaryzm mający swe źródło w wyczulonej wrażliwości na wszelką krzywdę zadawaną człowiekowi, ostrość wejrzenia w zjawiska życia a zwłaszcza ten liryzm, drapieżny liryzm przepajający każdy gest, każde słowo, to nienasycenie uczuć — oto cechy psychiczne zbliżające go do autora „Róży".

One to zapewne — poparte motywami intelektualnymi — związały Broniewskiego od zarania jego twórczości z nowoczesnym ruchem polskich mas robotniczych, nakazując mu ze swej poezji ukuć oręż do walki za ich sprawę.

„Ty masz werbel nam zagrać do marszu!
Smagać słowem! Bić pieśnią! Wznieść hymnem"!

— oto żądania, jakie stawia poezji Broniewski. Znamy te postulaty dobrze. Były one drogowskazami twórczości największych polskich poetów.

Przed niemal piętnastu laty deklarował autor „Nike":

„Nie o sobie piszemy. Jesteśmy robotnikami słowa. Musimy wypowiedzieć to, czego inni ludzie warsztatu wypowiedzieć nie mogą".

(„Trzy salwy" — 1925)

I tej deklaracji, złożonej w wiosennych dniach twórczości, starał się Broniewski — liryk pozostać zawsze wierny. Zważmy, że dla lirycznego poety nie było to zbyt łatwym zadaniem. A jednak postawionym sobie wymaganiom podołał. Przez piętnaście lat był wyrazicielem zbiorowych tęsknot mas robotniczych, ich tendencyj rozwojowych — piewcą ich najszczytniejszych ideałów. Wyznaczając sobie stanowisko poety proletariatu, całem swojem jestestwem buntował się nieustannie w jego i własnym imieniu przeciwko wszelkiej niesprawiedliwości, przeciw wszelkim przejawom gwałtu i przemocy. Już nie tylko piewca jego krzywdy, ale szermierz jego sprawy, żołnierz heroicznej klasy walczącej o zwycięstwo świata pracy — „podpalacz serc" i „dynamitard sumień" — wzruszał i zapalał wizje innej, idealnej „ojczyzny zwycięskiej miłości".

We współczesnej liryce polskiej — przede wszystkim jako reprezentant problemu walki społecznej — posiada w konsekwencji własną, odrębną pozycję. Atakując z tej pozycji, pragnął wyrazić całą niezmierną dynamikę przyszłych zwycięzców.

„W mur głowami, serca przez wyłom,
w dni Bastylię zwycięski marsz"

— oto hasło klasy heroicznej

I teraz dopiero możemy zrozumieć, dlaczego taką a nie inną wybrał formę twórczości: prostą, oszczędną w doborze środków ekspresji, ale za to celną, jak ów z rozrzewnieniem wspominany przez poetę „stary mannlicher" legionowy. Teraz dopiero w pełni możemy pojąć siłę oddziaływania tych bardzo prostych — pełnych realizmu — słów poety na ośrodki wrażliwości szerokich rzesz jego czytelników, odnajdujących w strofach Broniewskiego najżywsze echa własnych niewygasłych tęsknot. A tęsknoty to o głęboko tkwiącej w dziejach genealogii: od Wielkiej Rewolucji poprzez Wiosnę Ludów, Komunę Paryską, rok 1905 i walki Legionów Piłsudskiego aż po heroizm dnia dzisiejszego. Oto w czym leży cała tajemnica.

Nie ukazalibyśmy jednak pełnego obrazu twórczości Broniewskiego, poprzestając jedynie na głównym niejako nurcie jego poezji związanym z życiem zbiorowości. Pozostaje jeszcze Broniewski jako jednostka ludzka ze swoimi indywidualnymi wzniesieniami i upadkami, ze swoimi radościami i smutkami. Tu — w liryce osobistej, — niezmiernie nieraz subtelnej i pełnej najdelikatniejszych wzruszeń, łamie się i zmaga z naporem ślepych żywiołów życia kochający i cierpiący — jak tylu innych — człowiek. Tu — zdala od wielkiej sceny zbiorowego istnienia — dokonywuje rachunku klęsk i zwycięstw, aby nazajutrz stanąć nieugięcie do nowej walki.

Ta dziedzina twórczości autora „Dymów nad miastem", najczęściej niedoceniana i jak gdyby pomijana przez krytyków zapatrzonych przede wszystkim w Broniewskiego — szermierza sprawy, domaga się równouprawnienia i pełnego uznania. Znajomość jej, świadomość jej żywego istnienia, czyni nam poetę jeszcze bliższym, a jego wewnętrzną prawdę, o którą walczy, łatwiej pozwala uznać za własną.

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

Z dnia na dzień

IMPORTERZY W STRACHU

Nasi faszyści są teraz w nielada kłopocie. Hitler „nawalił". A teraz po nim Mussolini. Nawet prasa ubóstwianego generała Franco psioczy na Polskę, że nie chce oddać Gdańska. Wiadomo: gdzie konia kują...

Co robić? Dokąd się zwrócić? Tyle się wylało pomyj na „zgniłe" demokracje Zachodu, a teraz jesteśmy z nimi w sojuszu przeciw państwom „narodowym". Gdzież solidarność ruchów „narodowych"?

„ABC" zaklina: tylko nie tynkować bloku obronnego demokratycznie! A „Gazeta Polska" przestrzega przed importem demo-liberalizmu z Anglii. Ciekawe, jak hurtowni importerzy obcych wzorów politycznych i ustrojowych widzą wszędzie i we wszystkim tylko import, handel towarowy, jak boją się zalewu konkurencyjnych towarów. Najzabawniejsze, że właśnie wzorów demokratycznych nie trzeba do Polski importować. Mamy własne, pierwszorzędnej jakości, wypróbowane w ciągu półtora stulecia walki o wolność, nie wypłowiałe i nie postrzępione. Nie potrzebujemy ich łatać i cerować, ani nawet dostosowywać do naszej figury. Są przecież oryginalnie polskie, wytworzone nad Wisłą i Wartą. Rozumiemy, że wy, panowie totaliści, monopartyjnicy i „młodo"-narodowcy, z chwilą, gdyście wzgardzili rodzimą produkcją, musieliście na gwałt zabiegać o import wzorów obcych, berlińskich i rzymskich (zresztą tej samej produkcji, choć pod różnymi etykietami). W tej dziedzinie nie byliście i nie jesteście zwolennikami „samowystarczalności", nie zamykacie granic. Ale nie sądźcie wszystkich podług siebie. Nie obawiajcie się, że demokracja zechce importować wzory ustrojowe z Angli. Nawet nie zupełnie do nas pasują. Zwłaszcza nie odpowiada nam tamtejsza ordynacja wyborcza. My, jak wiadomo, chcemy pięcioprzymiotnikowej.

ALE JEST WYJŚCIE

„ABC" znalazło jednak wyjście. Skoro Hitler i Mussolini nawalili i trzeba się bronić przed osiową agresją, skoro trzeba już iść w sojuszu z Francją i Anglią — to dobrze byłoby porozumieć się z angielskimi i francuskimi „narodowcami", oczywiście dla wspólnej walki z demokracją. Nie wiemy, kogo ci panowie mają na myśli. Doriot np. zaprzestał wydawania swej gazety „Liberté" (Wolność!) w kilkanaście dni po ogłoszeniu przez rząd francuski dekretu o karalności pobierania subsydiów zagranicznych dla prasy. Paniczyki z „Akcji Francuskiej" robią monachijską robotę, aż się kurzy. Déat również. Bo chyba redakcja „ABC" nie chce mieć nic wspólnego z takim nacjonalistą, jak Kérillis, gorącym przyjacielem Polski?

Mniejsza o to. Napewno znajdą się i we Francji i w Anglii jacyś „nacjonaliści", którzy przypadliby do gustu naszym oenerowcom. A w Belgii jest jeszcze Degrelle, którego organ „Pays Réel" ostrzega tamtejszą opinię przed niebezpieczeństwem imperializmu... angielskiego. Właśnie teraz, zdaniem tego „narodowca", zagraża Belgii brytyjska zaborczość. Właśnie brytyjska.

Wydaje się jednak, że ci „narodowcy" nie prędko o własnych siłach rozgromią na Zachodzie demokrację i zdobędą władzę. Trzeba by im więc pomóc, bo inaczej grozi katastrofa „nowoczesnego" nacjonalizmu i triumf żydostwa. Pomóżmy im tylko w walce z demokracją a „narodowe" rządy na Zachodzie łatwiej przecież skapitulują przed swym mocodawcą Hitlerem i zostawią mu wolną rękę nad Wisłą.

CASUS ŁOŃCZYK

„Robotnik" uraczył swych czytelników nielada sensacjami. Sensacje to zresztą pozorne — sensacje tylko dla tych, którzy jeszcze dziś, po doświadczeniach ostatniego roku, nie rozumieją, że **każdy** totalizm antydemokratyczny, **każdy** „nowoczesny" nacjonalizm faszystowskiego chowu, **każdy** antysemityzm, to hitlerowskie, berlińskie szczepionki na polskiej glebie, toksyny rozkładu i paraliżu, osłabiające i niweczące siłę obronną Polski, zagrożonej przez niemiecki imperializm.

Dowiedzieliśmy się mianowicie z „Polonii" katowickiej i z „Robotnika", że redaktor faszystowskiego, pogromowo-antysemickiego pisemka „Prawda Śląska", wysyłał do swych urzędujących w Rzeszy mocodawców rozpaczliwe listy, w których błagał ich o pomoc i ratunek. Wobec zaostrzenia stosunków polsko-niemieckich — alarmował „narodowy" redaktor — robota faszystowska i antysemicka jest w tej chwili na ziemiach polskich bardzo utrudniona. Przecież społeczeństwo nasze co raz lepiej rozumie istotny sens wiadomej „ideologii", importowanej z Berlina wzgl. zmodernizowanej wedle berlińskich wzorów. I biedak zaklinał swych niemieckich pryncypałów, żeby go podtrzymali, żeby mu dali adresy prenumeratorów „Stuermera" w Polsce itd.

Nie koniec na tym. Bo oto, jak doniósł również „Robotnik", wybitny działacz ozonowy na Górnym Śląsku, niejaki Łończyk, kierownik oddziału Związku Młodej Polski w Chropaczowie, jednocześnie zaś członek hitlerowskiego związku pracowniczego i funkcjonariusz hr. Donnersmarcka, jednego z najpotężniejszych magnatów przemysłowych niemieckich — ten ozonowy „führer" młodzieży, **odznaczony srebrnym krzyżem zasługi**, należy do najbardziej „zasłużonych" pogromców ruchu robotniczego, demokracji i polskości na Śląsku. Ozonowo-hitlerowski działacz Łończyk na czele bojówek ozonowego Związku Młodej Polski rozbija robotniczy pochód pierwszomajowy i prześladuje robotników polskich, należących do klasowego związku zawodowego, robotników, którzy stanowią na Śląsku ostoję polskości. Tam właśnie, gdzie hitlerowska robota antypaństwowa nawiązuje — nie tylko wśród Niemców, ale i wśród mniej uświadomionych Polaków — do dawnej przynależności tego kraju do Rzeszy, hachowskie oblicze wszelkiego totalizmu jest bodajże wyraźniejsze, niż w którejkolwiek innej dzielnicy Polski. Tam, wyraźniej niż gdzieindziej, walka z demokracją i z ruchem robotniczym jest walką z polskością. I właśnie tam kierownik Związku Młodej Polski, ozdobiony srebrnym krzyżem zasługi, uprawia swą robotę „konsolidacyjną" na rzecz hitleryzmu.

Od Wydawnictwa

Prosimy o nadesłanie
przedpłaty
za kwartał III
1939 r.

TOTALIZACJA PROWADZI DO HACHIZACJI

Powtarzamy ciągle i będziemy powtarzali, że totalizm z jego wszystkimi programowymi akcesoriami jest forpocztą niemieckiego imperializmu. Walka z demokracją, z obozem demokratycznym, z ruchem robotniczym i ludowym, antysemityzm „mokry" i „suchy" — wszystko to zmierza do ideowej i psychologicznej hitleryzacji społeczeństwa polskiego, do osłabienia i zniweczenia jego odporności przeciw możliwym podszeptom kapitulanckim, przeciw kampanii defetystycznej rozsianych po całym kraju agentów dra Goebbelsa! Kto nie wierzy, że totalizacja oznacza dziś **hachizację** — niech spojrzy na sąsiednie kraje, które ostatnio dały tyle odstraszających przykładów, do czego prowadzi totalizm, którego rzecznicy — świadomie lub bezwiednie — działają w interesie Berlina.

Totalizm może być z pozoru bardzo „narodowy" i nawet antyniemiecki. Jak wiadomo, hitlerowcy węgierscy, zasilani z berlińskich funduszów propagandowych, podczas ostatnich wyborów szermowali bardzo obficie frazesem antyniemieckim i oskarżali nawet rząd Telekiego o zbytnią ustępliwość wobec Trzeciej Rzeszy! A przecież partia ta jest na Węgrzech forpocztą niemieckiego imperializmu, co musieli nawet stwierdzić członkowie rządu budapeszteńskiego. Co osobliwsze, to to, że partia ta zwie się stronnictwem „hungarystów" — ma to oznaczać jej czystą, niezafałszowaną „rdzenność" madziarską.

Pisaliśmy już, że podczas wyborów w Belgii „wódz" tamtejszego totalizmu, Degrelle, ostro „atakował" Trzecią Rzeszę, aby w ten sposób zdobyć popularność (co prawda, nic mu to nie pomogło). Obecnie tenże Degrelle uprawia propagandę otwarcie już kapitulancką.

HACHA STRASZY NAD BAŁTYKIEM

Warto też przypomnieć, że młody względnie totalizm na Łotwie i w Estonii z samego początku wziął kurs „ostro" antyniemiecki. W obu tych krajach rządy antydemokratyczne rozprawiły się z grupami jawnie hitlerowskimi, stojącymi na żołdzie Berlina. I cóż się okazało? Po zlikwidowaniu ustroju demokratycznego osamotniony w narodzie reżim „autorytatywny", pozbawiony wszelkiego poparcia w własnym społeczeństwie — ulega przyśpieszonej hitleryzacji. Zerwawszy z demokracją w polityce wewnętrznej, totalizm łotewski i estoński także w polityce zagranicznej poddaje się Trzeciej Rzeszy. Jest dziś już publiczną tajemnicą (tylko u nas dyskretnie się o tym milczy), że Łotwa i Estonia zawierając w obecnej sytuacji pakt nieagresji z Niemcami, weszły w orbitę polityki berlińskiej, która w ten sposób chciała storpedować tworzący się ogólno-europejski system zbiorowego bezpieczeństwa. Oba te kraje bałtyckie nie są nawet w tym położeniu, co mała i bezbronna Dania, granicząca bezpośrednio z Niemcami, która zmuszona została do zawarcia z nimi również paktu o nieagresji — zmuszona, bo Anglia nie chciała gwarantować jej bezpieczeństwa.

Ani Łotwa, ani Estonia tak bezpośrednio z Niemcami nie graniczą — jeżeli dały sobie nałożyć berlińską uzdę i zrezygnowały faktycznie z własnej, narodowej, istotnie niezależnej polityki zagranicznej — to działały tu ciągoty ideologiczne, ciążenie karłowatych totalizmów do faszystowskiego kolosa. Działało poczucie kompletnej izolacji w społeczeństwie, strach, że przeciwstawienie się imperializmowi niemieckiemu i poprowadzenie nieugiętej polityki obrony wyzwoli w narodzie siły patriotyczne, wobec których totalistyczna „elita" nie ostoi się. Strach przed utratą władzy i rozkoszy z nią związanych, pchnął totalne i autorytatywne reżimy na Łotwie i w Estonii do kapitulacji przed niemieckim imperializmem. Nie przypadkowo pan Munters, kierownik łotewskiej polityki zagranicznej, po powrocie z Berlina, zachwycał się Hitlerem i zapewniał opinię łotewską, że kanclerz Rzeszy nie ma w ogóle napastniczych zamiarów wobec żadnego kraju, że chce żyć w pokoju z całym światem! Ustami pana Muntersa przemówił „narodowy" totalizm, który wszędzie, na każdej długości i szerokości geograficznej, jest taki sam: kapitulancki, hachowski, targowicki.

KS. PRAŁAT NIE LUBI POLSKI

I antypolski. Przewielebny prałat Tiso, malowany premier „niepodległej" Słowacji, wydał orędzie do Słowaków amerykańskich, w którym lży Polskę jako wroga narodu słowackiego i przeciwstawia jej Trzecią Rzeszę, przyjaciółkę tego narodu, broniącą go przed polską zaborczością. Prałat (rzymsko-katolicki!) Tiso jest jednocześnie „wodzem" hlinkowego faszyzmu, który cieszył się w ciągu ostatnich lat gorącym, entuzjastycznym poparciem naszego obozu antydemokratycznego, zwłaszcza sanacji i ONRów. Nabożny ten kapłan „narodowy" stotalizował Słowację, żywioły patriotyczne i demokratyczne zamknął w obozach koncentracyjnych, przeprowadził gruntowne „odżydzenie" życia słowackiego, dokonał tego, o czym marzą „narodowcy" wszystkich krajów, nie wyłączając oczywiście i naszych rodzimych, po czym oddał swą ojczyznę w „opiekę" Hitlerowi i uczynił z niej bazę strategiczną dla armii niemieckiej, okrążającej Polskę od południa. A teraz szczuje przeciw nam. Właśnie narodowiec, totalista, antysemita.

„NARODOWI" INŻYNIEROWIE

Odbył się zjazd Naczelnej Organizacji Inżynierów (NOI). Na czele jej stoi p. wiceminister Bobkowski, który też przewodniczył zjazdowi. Cóż uchwalili „narodowi" inżynierowie w chwili, gdy hitlerowski imperializm bezpośrednio już zagraża bezpieczeństwu Rzeczypospolitej? Uchwalili paragraf „aryjski" w norymberskim stylu. Nie wolno już należeć do tej organizacji Żydom, chrześcijanom żydowskiego pochodzenia, osobom narodowości polskiej, które zawarły związek małżeński z Żydem wzgl. Żydówką. Będzie z tej uchwały pociecha dla Rosenbergów, Goebbelsów, Streicherów. Nasi inżynierowie wyczuli potrzebę chwili. Wiedzieli, kiedy i co. Widocznie sądzą, że najlepiej obronimy się przed Trzecią Rzeszą, gdy przyjmiemy w całości jej wiarę. Erfurcka międzynarodówka może poszczycić się jeszcze jednym, poważnym sukcesem. Tym poważniejszym, że osiągniętym w kraju, który jest nieznośną zawadą na drodze do powiększenia niezbędnej „przestrzeni życiowej" narodu niemieckiego.

Pokłosie Konferencji Paryskiej

W Nr 15 „Epoki" daliśmy sprawozdanie z konferencji demokratycznej w Paryżu. Poniżej zamieszczamy z przemówień przedstawicieli wielu narodów świata trzy przemówienia, zaznaczając, że jeśli miejsce pozwoli w numerach następnych, wydrukujemy jeszcze inne, gdyż są to bardzo cenne dokumenty naszych czasów.

EPOKA

Profesor LI-JU-JING

Członek Komitetu Wykonawczego Kuomintangu, Prezes Akademii Pekińskiej

CHINY — SPRZYMIERZENIEC BLOKU POKOJOWEGO

Walka, którą prowadzą Chiny, jest tylko częścią światowej walki przeciw blokowi faszystowskiemu.

Chiny biorą udział w wojnie od blisko dwóch lat. Prowadzić ją będą aż do zniszczenia faszyzmu japońskiego i międzynarodowego.

Mogą przegrywać bitwy, ale z pewnością wygrają wojnę. Można to porównać z wielką wojną europejską; Francja przegrywała szereg bitew, ale wygrała wojnę.

Co dziś jest wojną chińsko-japońską, jutro może stać się światową. Jest to zresztą tylko dalszy ciąg wielkiej wojny z r. 1914. Nie mówiono wtedy o faszyźmie, ale chodzi o tego samego sprawcę wojny. Dawniej mówiono o hegemonii germańskiej; dziś faszyzm germański i japoński tworzą jeden blok.

Chiny z pewnością wygrają wojnę. Z pomocą lub bez pomocy innych krajów, prowadzić ją będą aż do uśmiercenia imperializmu japońskiego. Ale wydaje mi się konieczną interwencja międzynarodowa nie dla zwycięstwa chińskiego, lecz dla zwycięstwa międzynarodowego. Jeśli, w sojuszu z czasem i przestrzenią Chiny wygrają wojnę bez interwencji innych krajów, będzie to zwycięstwo narodowe, lecz nie zwycięstwo międzynarodowe nad światowym blokiem faszystowskim.

Z tego to właśnie punktu widzenia podkreślam znaczenie powszechnej interwencji po stronie Chin. Światowe wystąpienie przeciw blokowi faszystowskiemu byłoby bardzo pożądane.

Wydając wojnę Chinom, Japonia z pewnością źle się obliczyła. Myślała, że Chiny nie będą mogły stawiać jej oporu dłużej niż trzy miesiące i że po upływie tych trzech miesięcy Chiny zostaną zmiażdżone. Japonia omyliła się. Oceniając swoją potęgę wojskową, wielkość swoich zbrojeń, swoje bogactwo gospodarcze itd., sądziła, że jeśli siłę wojskową japońską można przyjąć za 100, to siłę Chin, kraju pacyfistycznego, za niecałe 10. Ale Japonia zapomniała o sile najważniejszej, choć niewymiernej: o *sile moralnej*. Nie zawsze liczba tylko ma znaczenie; wielkości nieskończenie małe przyczyniają się do wielkich zmian i przekształceń. Zbyt często o tym się zapomina. Nadmiar rachunku — oto co sprawia, iż często przepuszcza się dobre okazje.

Gdyby w chwili, kiedy Japonia sprzeciwiała się roli, jaką gra w Lidze Narodów zasada zbiorowego bezpieczeństwa; gdyby przy sprawie abisyńskiej, czechosłowackiej i innych, użyto katalizatora, czyli drobnego instrumentu przeciw wielkim środkom faszyzmu, wojna od dawna byłaby już wygrana.

Chiny odrazu oceniły swoje możliwości. Mimo swojej małej siły rozpoczęły jednak wojnę. Jest to eksperyment. Wszystkie kraje winny przemyśleć zdanie wielkiego filozofa francuskiego Guyon'a: „Trzeba miłować ryzyko". Staramy się zapewnić zbiorowe bezpieczeństwo, ale można to osiągnąć tylko przy owym umiłowaniu ryzyka w każdym kraju.

Jest to eksperyment, którego dokonały Chiny. Małą siłą wojskową odniosą one zwycięstwo wojenne nad potęgą Japonii.

W czasie wojny europejskiej Chiny stały u boku Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych. Gdyby miała wybuchnąć nowa wojna światowa, Chiny sprzymierzą się z blokiem demokratycznym przeciw międzynarodowemu faszyzmowi.

Hrabia MICHAŁ KAROLYI

B. Prezydent Republiki Węgierskiej.

NALEŻY ZWRÓCIĆ SIĘ DO LUDU

Dla człowieka z ulicy, Węgry należą do osi Berlin — Rzym. Mówi się, że ponieważ Węgry zdobyły terytoria wskutek rozpadu Czechosłowacji, w interesie ich leży popieranie Niemiec i przymierze z Niemcami.

Pozory często mylą. Zyskaliśmy — przyznaję — milion ludności, ale straciliśmy dla tego miliona dziewięć milionów ludzi. Jesteśmy na drodze do całkowitej utraty niepodległości.

To, czego chcą Niemcy, jest bardzo proste i jasne. Chcą dać nam wsie, a może i miasta tu i owdzie, ale wzamian za to pragną penetracji pokojowej, lub nie pokojowej, wedle swojej woli, a w każdym razie chcą zboża węgierskiego, pragną zniszczenia przemysłu węgierskiego, gdyż chcą mieć na Węgrzech rynek zbytu. Chcą tam sprzedawać swoje wytwory przemysłowe, zapewnić panowanie przemysłu niemieckiego nad węgierskim — i z tej właśnie przyczyny wprowadziły ustawę przeciw Żydom, haniebną ustawę, tę ustawę nikczemną, niemożliwą dla Węgier, które nie mogą znieść podobnego zniszczenia.

W żadnym kraju nie należy mieszać ludu z rządem, a przede wszystkim na Węgrzech. Ludność Węgier to biedota, biedni chłopi, biedni robotnicy, wyzyskiwani w sposób, którego człowiek Zachodu nie może sobie wyobrazić. I lud ten nie może przemówić — milczy od dwudziestu lat, oczekuje wyzwolenia, lecz wyzwolenie to nie przychodzi, gdyż panująca klasa obszarników madziarskich zawsze była naturalnym sojusznikiem Niemiec i posiadaczy niemieckich. To powinni zrozumieć Francuzi.

Nie sposób wyobrazić sobie innych sprzymierzeńców, niż lud madziarski. Należy zwrócić się do ludu i z nim zawrzeć pokój. Jeżeli Węgry nie sprzymierzą się z Polską, Rumunią, Jugosławią, ze Słowakami, z Rosją Sowiecką, wtedy będą zgubione, a Europa wraz z nimi.

FELIX CIELENS

B. Minister Spraw Zagranicznych Łotwy.

POLSKA I GDAŃSK

Kwestia Gdańska nie jest zagądnieniem specjalnie etnicznym; jest to kwestia dotycząca całej Europy głównie dlatego, że bezpieczeństwo strategiczne Polski zależy od portu gdańskiego. Gdyby Niemcy wkroczyły militarnie na terytorium Gdańska, istnienie całego korytarza polskiego nad Bałtykiem byłoby zagrożone.

Nadto, według brzmienia rezolucji, konflikt Niemiec z Polską z powodu Gdańska byłby bezpośrednią prowokacją Europy, gdyż jesteśmy pewni, że jeżeli wybuchnie konflikt między Polską a Niemcami z powodu Gdańska, konsekwencją jego będzie wojna europejska.

Dodaję, że są inne jeszcze punkty newralgiczne; jest jeszcze wiele zagrożonych punktów Europy. Z jednej strony zagrożona jest Jugosławia — będzie o tym mówił drugi sprawozdawca komisji — z drugiej zaś strony kraje bałtyckie. Zagadnienie ekspansji niemieckiej od strony państw bałtyckich również nie jest drobną kwestią dotyczącą tylko krajów zainteresowanych bezpośrednio, t. zn. Litwy, Łotwy i Estonii. Jest to bardzo poważne zagadnienie dla całej Europy Wschodniej, a nawet w ogóle dla całej Europy, gdyż jeżeli hegemonia niemiecka nad krajami bałtyckimi raz zostanie ustanowiona, utrwali się całkowite panowanie Niemiec nad Bałtykiem.

Rozumiecie dobrze, Panowie, iż takie mocarstwa, jak Polska i Unia Sowiecka nie mogą ścierpieć całkowitego panowania Niemiec nad morzem Bałtyckim, gdyż byłaby to bezpośrednia groźba wobec portów Polski i Unii Sowieckiej. Gdy raz usadowią się w krajach bałtyckich niemieckie siły wojskowe, Leningrad i Moskwa będą zagrożone bezpośrednio przez napastnicze wojska Niemiec. Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że ani Polska, ani Unia Sowiecka nie mogą dopuścić do przewagi niemieckiej na Bałtyku i do najazdu wojsk niemieckich na kraje bałtyckie.

Jeśli z powodu Morza Bałtyckiego i państw bałtyckich wybuchnie konflikt między Polską i Niemcami, lub też między Niemcami i Rosją, będzie to wojna europejska.

Żadne więc zagadnienie nie jest dziś małe. Ani Gdańsk, ani Jugosławia, ani też kraje bałtyckie nie są drobnymi kwestiami, obchodzącymi tylko kraje bezpośrednio zainteresowane. Są to sprawy europejskie. Cała Europa winna współpracować w celu rozstrzygnięcia tych problemów oraz w celu zagwarantowania i utrwalenia pokoju.

Polityka, jaką prowadziły w ciągu ostatnich miesięcy Francja i Anglia w przedmiocie specjalnych gwarancyj dla Grecji, nie jest dostatecznie konsekwentna. Nie można zabezpieczyć pokoju europejskiego nie zabezpieczając Grecji i Rumunii. Trzeba stworzyć gwarancje dla Jugosławii, aby utrwalić pokój i bezpieczeństwo w Europie.

Wola samostanowienia narodów, wola obrony ludów, jest głównym warunkiem walki przeciw faszyzmowi międzynarodowemu. Ale dziś siła wojskowa będzie rozstrzygała o losach Europy i całego świata, gdyż ani Hitler, ani Mussolini nie słuchają humanitarnych rezolucyj. Jedynym skutecznym argumentem przeciw tym dyktatorom jest siła.

Tylko zjednoczenie polityczne i pełny oraz rzeczywisty sojusz wojskowy między Anglią, Francją, Unią Sowiecką i Polską może dziś uratować pokój. Jak najrychlej więc te cztery kraje winny zakończyć rokowania, które wloką się już od dawna, i zawrzeć ten wojskowy sojusz. Jestem przekonany, że gdyby przymierze polityczne i militarne tych czterech mocarstw zostało dokonane, pokój byłby zagwarantowany w Europie, a bezpieczeństwo w całym świecie.

Nowa powieść Zegadłowicza

W całokształcie dorobku pisarskiego Zegadłowicza, „Martwe Morze“ *) jest pozycją odrębną i zwrotną. Trzeba bowiem i to powiedzieć. Na drodze, jaką w swej twórczości kroczył autor „Uśmiechu“, można znaleźć sporo niebezpiecznych skrętów. Dałoby się przecież niejedno zarzucić, zwłaszcza „Motorom“, mimo ich niewątpliwą odkrywczość i, w gruncie rzeczy, czyste intencje. Faktem jest, że Zegadłowicz, w swym uczciwym dążeniu do usunięcia zła oraz do znalezienia drogi wyzwolenia, **mylnie ocenił hierarchię przyczyn zła,** mylnie ustalił hierarchię potrzeb i dążeń współczesnego człowieka, wysuwając na czoło zagadnienia elementy, prawda, bardzo ważkie, jednak nie naczelne. Ale głębokie współczucie dla ludzkiego cierpienia, pasja „szukania“ prawdy musiały wreszcie zaprowadzić pisarza o niewątpliwej intuicji społecznej, pisarza tej miary co Zegadłowicz — na drogę do odkrycia „martwego morza“, tego przerażającego inkubatora ludzkiego nieszczęścia i ludzkiej krzywdy. I oto Zegadłowicz dostrzegł „Motory“ poczynań ludzkich silniejsze od tych które dotychczas jakoby kierowały bytem jednostki. Tymi „motorami“ są **elementy ideowe, elementy poświęcania się człowieka dla ogółu.**

*) EMIL ZEGADŁOWICZ: Martwe Morze (Pamiętnik Jana w Oleju Zydla). Powieść. Warszawa, MCMXXXIX. Nakładem F. Hoesicka. Str. 352.

Dla człowieka! To, zdeprecjonowane dziś niemal do zera, pojęcie posiada przecież w sobie mimo wszystko patos odwiecznych dążeń najszlachetniejszych. Jest-że cel piękniejszy dla pisarza od **zrozumienia człowieka i służenia mu,** od wydobycia go z sieci własnych wątpliwości i obojętności, z sieci wrogości i matactw? Słusznie bowiem mówi jeden z bohaterów „Martwego Morza“: „Człowiekowi więcej niż idea potrzebny jest człowiek“! Zegadłowicz w ostatniej swej powieści stanął właśnie **na straży dobra człowieka,** w obronie jego ideałów i naturalnych dążeń.

SYMBOLIKA KOPYNIÓWKI

Przeżycia i przemiany duchowe bohatera „Martwego Morza“, Jana w Oleju Zylda, są tylko swego rodzaju personifikacją problemu głębszego i szerszego, problemu o zasięgu ogólno-społecznym i narodowym. Od doświadczeń autogenetycznych (które stały u źródeł całej dotychczasowej twórczości Zegadłowicza) przeszedł bowiem pisarz do śmiałych **sformułowań ogólnych,** opartych na przemianach społecznych pewnego okresu historycznego Polski. Nie jest przecież istotne to, że umysłowo i moralnie zahukany Zydel urodził się i „emerytuje“ właśnie w zapowietrzonej Kopyniówce. Bo Kopyniówka nie jest tylko wstrząsającym pojęciem geogra-

ficznym. Waga **Kopyniówki-Symbolu,** niezależnie od zagęszczenia ciemnych barw, jest tak sugestywna i prawdziwa, że na długo jeszcze po przeczytaniu książki mamy przed oczami straszliwy obraz wegetacji ludzkiej na dnie „martwego morza", bez nadziei na lepsze, bez wiary w przyszłość i w siebie samych. „Życie na Kopyniówce zapada się, tonie w błocie, w bezrobociu, bezradności, w obojętności ponurej lub złości bezpłodnej — a z Kopyniówek składa się dziewięć dziesiątych kraju"!

Sam Jan Zydel, emeryt, b. urzędnik pocztowy, klasyczny obywatel Kopyniówki — należy do tego typu ludzi, którzy mając otwarte serce na ludzkie cierpienia, nie potrafią jednak ludziom tym pomóc, ani nawet dociec **rozumowo** przyczyny zła. „Jestem człowiekiem bez jakiegokolwiek znaczenia, takie szare nic" — mówi o sobie Zydel. Bo czy może mieć do siebie zaufanie człowiek wyrosły w atmosferze odwiecznej, dookolnej martwoty i oczekiwania śmierci? „...tu wszystko tak, że tuż za miastem, na rozległym siedlastym wzgórzu rozłożony smętarz czeka cierpliwie; na ciebie, na mnie, na wszystkich; i doczeka się zawsze. Żyjemy też tu tak jak rozbite planety obracające się dookoła smętarza; on ciągnie — my coraz mniejsze, węższe zataczamy koło, coraz bliższe, aż w nagłym obrocie szybkim i raptownym wpadamy w to miejsce, które nam przeznaczone od zarania dni". Wszystko co kiedykolwiek było przedsięwzięte na tym cmentarzysku żywych trupów okazało się albo niepotrzebne, albo niewykonalne. Zydel, Zydłowie wrośli w tę aurę cuchnącą superfosfatem i zgnilizną, nie usiłując nawet wydostać się z niej.

DROGA ZYDLA

Nieprawdą jest jednak, że Zydel był przeciętnym Kopyniówczaninem. Zydel widział, widział więcej od innych. Gdzieś tam w jakimś zakamarku mózgu może i świtała kiedyś nieśmiała nadzieja wydobycia się z tego cuchnącego bagna. Przez długie lata pozostał jednak Zydel na miejscu. Droga jego do światła prawdy prowadziła, jak u każdego uczciwego człowieka, po zygzakowatej linii szukania. Przez długie lata szukał Zydel **nieświadomie** idei upersonifikowanej zwykle w jakimś znanym mu bliżej człowieku. Więc Istinks, więc Stefania... Nie mógł jednak zamienić jego marzenia w rzeczywistość długoletni „ideał" Zydla — Rudolf Istinks — zgrywający się, antyspołeczny lump i komediant, pasowany przez siebie samego na bohatera w stylu „Młodej Polski". I choć Zydel, bezsprzecznie wiele zawdzięczający Rudolfowi (rozbudzenie zakisłej fantazji, a może i same pamiętniki), lgnął do Rudolfowego „światła", jak ćma do kopcącej lampy, instynktownie czuł przecież, że ono nie może być drogowskazem wyzwolenia, że nie wyprowadzi go z mroków zaułka kopyniowskiej beznadziei.

Zegadłowicz nie od razu wprowadził bohatera na szlak jedyny. Droga człowieka do prawdy jest drogą długą i ciernistą. To też przez długi czas wspomniany wyżej wykolejeniec będzie dla Zydla symbolem piękna, ideałem sprawiedliwości. Dopiero później Zydel przejrzy. Przejrzy nagle i ogarnie swym współczującym sercem cały ogrom ludzkiego nieszczęścia. Pod wpływem Stefanii, młodej, ascetycznej, bezkompromisowej społecznicy, **zrozumie** potworną prawdę swego życia i życia bliskich. Zydel — „wpatrzony w Stefanię, zahipnotyzowany jej słowami i jednostajnym brzękiem łańcuszka — ujrzał tę rękę jej wzniesioną, jak przebija okno — wydłuża się — rośnie w górę — i wskazuje i dźwięczy nad czarną ziemią, miastami, wsiami, osiedlami — nad niespokojnym snem udręczonego człowieka".

I wtedy nastąpi wielka przemiana. W czterdziestym którymś tam roku wegetacji Zydel znajdzie dla siebie **cel życia:** wydobycie z zamętu siebie i innych! „Czeka cię — mówi ojciec Mikołaja Srebrempisanego do swego syna („Zmory") — najcudowniejsza rzecz na świecie: wydobycie z zamętu siebie, a przez to i innych; niewielu ich, ale to najlepsi". Zydel dźwignie się powoli z zamętu, poprzez dogłębne doznanie piekła ziemskiego. Jak Wergiliusz Dantego, Stefania oprowadzać będzie Zydla po czyśccu kopyniowskich fabryk, kopyniowskich nor mieszkalnych, kopyniowskiej śmierci; i teraz dopiero wyrwie się emerytowi krzyk rozpaczy: — „nie mogę! — ja oszaleję, ja patrzeć nie mogę! — to się przecież musi skończyć! To nie nędza życia, to krzywda wyrządzona człowiekowi przez człowieka! — okrucieństwo! — kłamstwa! kłamstwa! — to się musi skończyć — nie będzie zło triumfować —". A uswiadomiwszy sobie swoją ogromną bezsilność Zydel „zakrył twarz rękami — słowa i łzy przeciekały mu przez palce i spadały na rolę jak ziarna bólu człowieczego — czy wzejdą — czy zakiełkują — kiedy, kiedy nadejdzie czas żniw?".

I zadrżało dno martwego morza! Zydel zaczyna ożywać. Cóż to za upojne uczucie odrodzenia. Klęska kopyniowskiej filozofii „dośrodkowego krążenia koło smętarza", klęska filozofii bezcelowego mijania. Zydel staje się teraz świadomym, zdecydowanym bojownikiem. Wraz z Stefanią pozna koszmarne warunki życia Kopyniówek, wraz z nią będzie walczył o lepsze jutro. Oto cel życia człowieka, cel Zydla! Bo Zydle są wszędzie i wszędzie są Stefanie, a wieloboki Kopyniówki są granicami świata.

★

Ostatnia powieść Zegadłowicza, obok niewątpliwego **sukcesu ideowego** przynosi autorowi duże osiągnięcia artystyczne. Forma pierwszo-osobowa powieści („Pamiętnik") mimo nastręczających się trudności kompozycyjnych, posłużyła autorowi za punkt wyjścia do przeprowadzenia szeregu oryginalnych koncepcyj architektonicznych (chronologia pamiętnika itp.). Oddzielne omówienie należałoby się nawskroś odkrywczej prozie powieści oraz jej metaforyce. Zegadłowicz ani razu nie przeoczył dystansu „dzielącego" autora od bohatera, wczuwając się doskonale w osobowość Zydla, w jego mentalność, sposób kojarzenia myśli i obrazów itd. Tok narracji, celowo „flegmatyczny", odpowiada idealnie tempu życia i przemian bohaterów Kopyniówki. W sumie jest „Martwe Morze" osiągnięciem bardzo budującym i bardzo pięknym.

JAN KAROL WENDE.

Na Polskę zwrócone są dziś oczy całego świata. Bo kraj nasz, gotów do zdecydowanej obrony swych praw i granic, swej niepodległości, a jednocześnie do wypełnienia swych zobowiązań sojuszniczych — postawą swą wzmaga wolę obrony wszystkich zagrożonych przez faszystowską zaborczość narodów, utrudnia zdradziecką kapitulancką robotę targowickich i hachowskich ośrodków wszystkich krajów.

Z puścizny Wacława Nałkowskiego

Krytyka „Legendy Młodej Polski"

Fragmenty

V.

Ale (po krytyce „prawdy" jako czegoś dogodnego do życia) niech tam o to spierają się filozofowie fachowi. Dla uproszczenia rzeczy przypuśćmy, że ta definicja jest trafna, zauważymy jednak, że chęć uratowania religii przez obniżenie prestiżu nauki niezbyt pomogła religii: obniżając naukę, obniżyła ona i religię, gdyż obie sprowadziła do relatywizmu. Ale jeżeli dla prawdy naukowej wystarcza relatywizm, a wystarcza wtedy, gdy ona jest pożyteczna dla życia i znajduje sprawdzian w życiu, — to dla prawdy religijnej to nie wystarcza: ona musi być absolutną, albo jest żadną, ona musi być pożyteczna „nie tyle dla życia", ile dla świata pozagrobowego. Wprawdzie wiara w raj mahometański mogła być pożyteczna dla wojsk mahometańskich w tępieniu „niewiernych", zwłaszcza pożyteczna była dla władców, którzy za zdobycze wojenne otaczali się przepychem i urządzali haremy; wprawdzie wiara, że Żydzi są bogobójcami może być pożyteczna dla chuliganów do bicia i grabienia Żydów, pożyteczna jest dla inicjatorów pogromów, ale niezbyt jest pożyteczna dla tępionych i bitych. Ale nie ten chwilowy i jednostronny pożytek jest tu rzeczą główną: prawdy naukowe dotyczą rzeczy ziemskich, doczesnych, im wystarczy „pożytek", sprawdzian ziemski, prawdy zaś religijne dotyczą rzeczy pozaziemskich, one muszą być absolutne. I nie chodzi o to czy są one pożyteczne, jak wierzyć w Boga, w nieśmiertelność itp., lecz czy one absolutnie istnieją.

***

Prawdziwe, dobre jest to co zwycięża, co przetrwa! Ależ u podstawy wszelkiej dzisiejszej potęgi, bogactwa, powodzenia, często i sławy — leży gwałt, zbrodnia, oszustwo, krętactwo, bałamuctwo, — czyż trzeba więc, zamknąwszy oczy na to co nam mówi historia, zarzucić na wszystko mdło-tęczowe obsłonki, jak w powiastkach moralnych dla dzieci?

Twierdzenie Brzozowskiego jest grubym, już dawno obalonym stosowaniem do socjologii tej samej biologicznej „doktrynki" Darwinka, na którą, o parę stronic dalej lub bliżej, stanąwszy na koturny Bergsona lub Sorela, patrzy on „z górki".

***

Zasada „siła przed prawem" może mieć znaczenie tylko w polityce międzynarodowej. Ale już u ludów pierwotnych ta zasada względem obcych, nie była stosowana do swoich, —tu obowiązywała etyka, bo tylko etyka wewnątrz plemienia mogła mu zapewnić przetrwanie.

Irracjonalizm jako pewna forma przeciwstawiająca się formom racjonalizmu, jest racjonalną formą dawnego stadium umysłowości, tkwiącą w człowieku dziedzicznie, atawistycznie i występującą w chwilach zaćmienia, osłabienia umysłu czy to pod działaniem jakiejś namiętności, obawy, czy to wskutek wyczerpania, choroby, starości. Nawrócenia racjonalistów przed śmiercią: np. postępowiec wolnomyśliciel może na starość, wyczerpany niezwykłym dla niego wysiłkiem umysłowym, stać się naraz antysemitą: jest to **irracjonalne** dawnej zasady racjonalnej: żyć w zgodzie z członkami tego samego pokolenia a bić, zabijać, okradać członka innego pokolenia.

Książki nadesłane

Wydawnictwa **Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego:**

Tadeusz Szmurło: Szwoleżery furażery. Warszawa 1939.

Tadeusz Szmurło: Opowieści wojenne. Warszawa 1939.

Bernard Potrykus: Wspomnienia Kaszuba spod Verdun. Wydanie II. Warszawa 1939.

Taka jest wojna: Praca zbiorowa. Warszawa 1939.

×

Wydawnictwa **Towarzystwa Wydawniczego „Rój":**

Herman Rauschning: Rewolucja nihilizmu. Kulisy i rzeczywistość III Rzeszy. Z 5 wydania i z upoważnienia autora przełożył **St. Łukomski.** Warszawa 1939.

Georges Duhamel: Żywoty męczenników. Przełożył **Gabriel Karski.** Warszawa 1939.

Jalu Kurek: Młodości śpiewaj! Powieść. Warszawa 1939.

Stanisław Helsztyński: Od Szekspira do Joyce'a. Warszawa 1939.

Rafał Malczewski: Od Cepra do Wariata. Warszawa 1939.

M. Zoszczenko: Dzieje choroby Przełożył **Dr. J. P. Zajączkowski.** Warszawa 1939.

W. Somerset Maugham: Teatr. — Przekład **Krystyny Szerer.** Warszawa 1939.

×

Bezrobocie wśród chłopów opracowali: **Ludwik Landau, Jerzy Pański, Edward Strzelecki.** Z przedmową prof. **Ludwika Krzywickiego.** Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1939. Wydano z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

„Epoka" nie jest jednodniówką, lecz myślą ciągłą, przewijającą się przez wszystkie numery pisma. Żeby poznać ducha i ideologię „Epoki", trzeba ją czytać stale.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA. WARSZAWA. UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P K O. 26 630

REDAKTOR przyjmuje w środy i w piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalnie — zł 3.60. Numer pojedyńczy 40 gr.
OGŁOSZENIA· za wiersz 1 mm. lub jego miejsce zł. 1.—. w tekście. Za tekstem gr 60

REDAKTOR I WYDAWCA: HENRYK LUKREC 625 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, W-wa, Dobra 58, tel. centr. 644-59 i 592-40.